

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVII ● NR 2 ● 8 I 1984 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

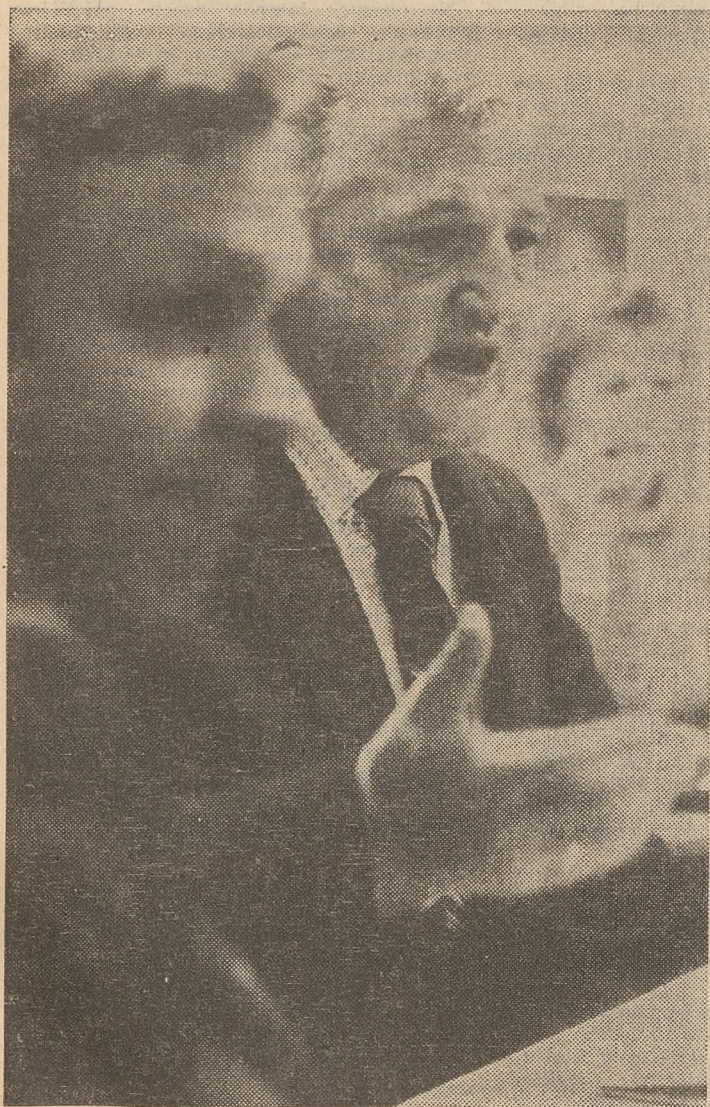
NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- KSZTAŁT ŻYCIA
w 80 urodziny profesora
Bogdana Suchodolskiego
- KTO CHCE BYĆ Z NAMI
przed Krajową
Konferencją Nauki ZNP
- GŁÓWNE ŹRÓDŁO ZAGROŻONE
- WKŁADKA LITERACKA

● CO DECYDUJE O SERDECZNYM KONTAKCIE Z UCZNIAMI ● JAK POZYSKUJE SIĘ ZAUFANIE MŁODZIEŻY ● OD CZEGO ZALEŻY AUTORYTET WYCHOWAWCY

O ETYCE ZAWODU - ZWYCZAJNIE



Na inauguracyjnym grudniowym posiedzeniu Społecznej Rady „Głosu” ktoś rzucił myśl, aby reanimować formę spotkań redakcji z zespołami nauczycielskimi szkół. Cel? „Żeby pismo mocniej żyło na co dzień wśród spraw ludzi, dla których istnieje”. Tak więc czteroosobowa grupa naszych dziennikarzy znalazła się już w połowie grudnia w tomaszowskim II Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego. Na spotkanie ze swoim zespołem zaprosił nas dyrektor szkoły i jednocześnie członek tej rady — Roman Grabowski.

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● Posiedzenie Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP

20 XII ubiegłego roku odbyło się posiedzenie Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP, na którym zatwierdzono zasady funkcjonowania komisji oraz powołano zespoły kontrolne. Kierownicy wydziałów ZG ZNP przedstawili informacje o zakresie swej pracy i jej warunkach techniczno-organizacyjnych.

● Spotkanie w Urzędzie Rady Ministrów

22 XII ub. r. odbyło się posiedzenie Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych z udziałem przedstawicieli ogólnokrajowych organizacji związkowych. Tematem obrad, które prowadził wicepremier M. F. Rakowski, były dotychczasowe wyniki konsultacji nt. podwyżki cen żywności. Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentowany był na spotkaniu przez prezesa kol. Kazimierza Piłata.

● Spotkanie w Zarządzie Głównym ZNP

Grupa nauczycieli i dyrektorów szkół wraz z prezesem Zarządu Oddziału ZNP, oraz inspektorem oświaty i wychowania miasta i gminy Kamień Pomorski spotkała się 21 XII ub. r. z wiceprezesem Janem Zaciurą. Omawiano problemy społeczno-zawodowe środowiska oraz ich usytuowanie w pracy Związku.

● Spotkanie z aktywem ZNP

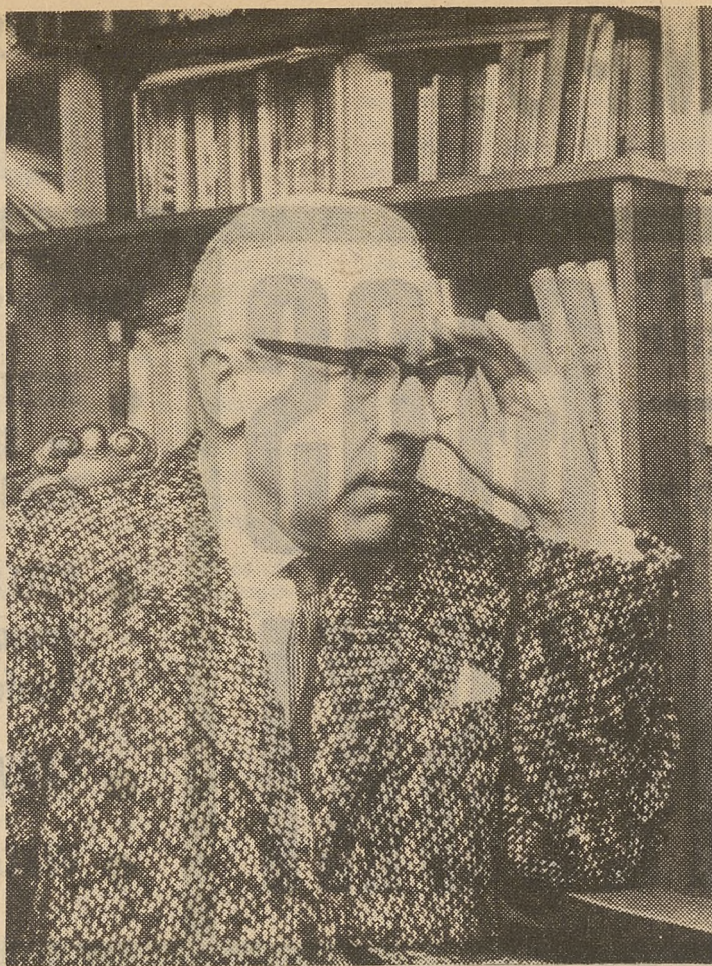
28 grudnia ub. r. odbyło się poszerzone posiedzenie Zarządu Oddziału ZNP w Hajnówce nt. „Funkcjonowania Domu Nauczyciela”. W posiedzeniu uczestniczył kol. Michał Langowski, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP.

W KIELECKIM OUPiS

Kielecki OUPiS wyjątkowo aktywnie pomaga nauczycielom w pracy. Niektóre jego inicjatywy są unikalne w skali kraju. Na przykład, istniejące od prawie 20 lat wydawnictwa metodyczne dla nauczycieli w szkołach podstawowych; ukazują się „Nauczanie Początkowe” dla klas I—IV (6 numerów rocznie) i „Język Polski w Szkole” dla klas IV—VIII (5 numerów rocznie); pierwsze w 40 tys. nakładu, drugie w 17 tysiącach.

W zakresie kształcenia ustawicznego OUPiS prowadzi różnorodne kursy, spośród których warto wymienić: językowe, gimnastyki korekcyjnej i rytmiki dla dzieci, wychowawstwa na koloniach i obozach, przygotowawcze na wyższe uczelnie, upowszechniania kultury pedagogicznej (dla rodziców), obsługi środków audiowizualnych. bhp I, II i III stopnia, racjonalnego żywienia, kroju i szycia itp.

Ponadto OUPiS prowadzi działalność socjalną, na którą składają się: organizacja dla dzieci pracowników oświaty obozów wypoczynkowych, sportowych i lingwistycznych w kraju, a także w Czechosłowacji i na Węgrzech oraz wczas i wycieczki — zagraniczne dla nauczycieli i innych pracowników, oświaty; przyznawanie pomocy kredytowej na remonty mieszkań i domów jednorodzinnych.



Ow piękny, obchodzony na Zamku Królewskim, jubileusz 80-lecia urodzin Profesora Bogdana Suchodolskiego, to zarazem święto polskiej nauki i polskiej kultury. Nade wszystko zaś święto naszej pedagogiki, w której zajmuje on miejsce szczególne i jedyne. Przecież już w 1947 roku, a więc na wiele lat przed karierą futurologii, proponuje własną koncepcję wychowania dla przyszłości.

„Moja droga do pedagogiki — wyznaje w rozprawie otwierającej książkę „Świat człowieka a wychowanie” — prowadziła przez studium filozofii i historii kultury, a zwłaszcza historii literatury i sztuki. Z tej drogi widziałem pedagogikę przede wszystkim jako naukę o czynnikach kształtujących człowieka w jego historycznym rozwoju. Czy mogłem z tej drogi zobaczyć także pedagogikę jako naukę praktyczną. Oczywiście, wydawało mi się od dawna, że tylko dzięki temu, że rozumiemy, jak ludzie się kształtują, możemy uzyskać wiedzę niezbędną do praktycznego działania w tej dziedzinie”.

Profesor Suchodolski ujmując pedagogikę jako naukę pozwalającą kształtować procesy wychowawcze, konstruować nową rzeczywistość wychowawczą, jako „poznawanie rzeczywistości wychowawczej przez współludzi w tworzeniu form najbardziej odpowiadających potrzebom rozwijającej się cywilizacji i zadaniom, które ludzkość musi w tych warunkach rozwiązywać”.

Traktuje wychowanie jako proces otwarty, podkreślając jednocześnie, iż poznawcze zainteresowania pedagogiki muszą koncentrować się wokół tego, jakimi ludzie mogą się stać w toku dorastania do coraz trudniejszych zadań. Bowiem głębsze i autentyczne warstwy osobowości człowieka ujawniają się najczęściej dopiero w toku zaangażowania w nowe i ważne zadania.

Polemizuje z dominującym wśród pedagogów przekonaniem, iż zadaniem edukacji jest przygotowywanie młodych pokoleń do kontynuacji osiągnięć teraźniejszości, a więc do „powiększenia” w przyszłości kształtu dnia dzisiejszego. Wierząc w twórcze możliwości i siły człowieka, wskazuje na konieczność budowania przyszłości innej i naprawdę ludziom przyjaznej; z dużą troską i niepokojem mówi o zagrożeniach, jakie niesie cywilizacja współczesna.

Zainteresowany głęboko kondycją i istotą człowieka, snuje ustawiczne refleksje nad tym „kim jest człowiek”. W swoich książkach z zakresu antropologii filozoficznej, w których problematykę człowieka „odczytuje” także z różnorodnych dzieł artystycznych, zgodnie z przeświadczeniem, że sztuka, jako bezpośredni kształt ludzkich doświadczeń życiowych, stanowi jednocześnie swoisty rodzaj myślenia i szczególne źródło wiedzy o tym, co ludzkie — ukazuje jednocześnie granice i perspektywy człowieczeństwa, zależności i konflikty, wielkie nadzieje i wielkie klęski idei humanizmu.

„Nikt nie potrafi uwierzyć w ten łatwy i optymistyczny mit — pisze między innymi — iż można naprawić trwale świat nie naruszając zła zaczętego w ludzkich sercach, podobnie jak trudno pokrzepić się nadzieją, iż rekonstrukcja serca — gdyby nawet mogła być dokonana cudownymi sposobami — uczyni rzeczą nieważną lub zbędną rekonstrukcję świata”. Sądzę, że owa myśl charakteryzuje zarazem bardzo trafnie twórczość, a także działalność Profesora Suchodolskiego wyróżniającą się nieustannym ruchem myśli, myśli obejmującej kilka obszarów rzeczywistości: wielkie problemy kultury, wychowania, kondycji i egzystencji człowieka.

Ten wybitny humanista, pedagog i filozof, któremu szczególnie bliskie są zagadnienia antropologii filozoficznej, edukacji oraz historii nauki i kultury — wciąż nas zadziwia swym bogatym, pełnym pasji, twórczym życiem. Dociekania teoretyczne

nad filozofią człowieka, wychowania, kultury splatają się zawsze w biografii Profesora z bogatą działalnością pedagoga-humanisty, organizatora i inspiratora życia naukowego i intelektualnego, a ostatnio — gdy powierzono Mu funkcję przewodniczącego Narodowej Rady Kultury — także kulturalnego.

Więc garść faktów z bogatej biografii Profesora, by zdania napisane powyżej nie zabrzmiały pusto, by nabrały głębszej treści i wypełniły się konkretnymi.

Jako 22-letni doktor podjął pracę w I Gimnazjum Miejskim w Warszawie, gdzie był nauczycielem języka polskiego i propedeutyki filozofii. Również po powrocie ze studiów w Berlinie, Rapperswilu i Paryżu, pracuje w szkolnictwie średnim.

W 1938 roku, już jako profesor nadzwyczajny, obejmuje katedrę pedagogiki w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

W okresie okupacji hitlerowskiej bierze udział w tajnym nauczaniu. Prowadzone przez Niego wykłady i seminaria w konspiracyjnym Uniwersytecie Warszawskim przyciągały liczne grupy młodzieży. Wydarzeniem intelektualnym lat okupacyjnych była wydana w podziemiu książka Profesora Suchodolskiego (pod pseudonimem R.Jadźwing) pt. „Skąd i dokąd idziemy? Przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej”.

Tuż po wyzwoleniu, bo w lutym 1945 roku, zostaje dyrektorem II Miejskiego Gimnazjum i Liceum w Warszawie. Tak więc z pracą w szkolnictwie średnim Profesor Suchodolski zetknął się kilkakrotnie, nie przeto dziwne, że jest Mu ona i bliska, i dobrze znana. Fakt ten akcentujemy szczególnie, bowiem nader rzadko się dziś zdarza, by ludzie nauki, w tym również pedagodzy, byli tak blisko i bezpośrednio związani ze szkołami i środowiskiem nauczycielskim.

Zapraszany na katedry pedagogiki do Krakowa, Torunia i Wrocławia, wiąże się na wiele lat z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie objął w 1946 roku Katedrę Pedagogiki Ogólnej, która dzięki Niemu stała się znana w wielu naukowych ośrodkach europejskich. W 1958 roku został powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych UW, które zajmował do 1969 roku.

Inny rozdział biografii Profesora związany jest z Polską Akademią Nauk. Przez kilka lat pełni w niej obowiązki zastępcy sekretarza naukowego. W latach 1955—1973 przewodniczy Komitetowi Nauk Pedagogicznych PAN. Jest członkiem Prezydium Komitetu Badań i Prognoz przy Prezydium PAN „Polska 2000” i przewodniczącym Komisji Kultury, Kształcenia i Wychowania tegoż komitetu.

Od lat organizuje z niezmiennym zapałem i konsekwencją — właśnie z jej ramienia — sesje naukowe o charakterze interdyscyplinarnym, między innymi poświęconą modelowi wykształconego Polaka, portretowi współczesnego nauczyciela oraz (ostatnio) — pedagogice alternatywnej.

Profesor Suchodolski jest inspiratorem i organizatorem badań nad historią nauki; twórcą i wieloletnim kierownikiem Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN, inicjatorem i kierownikiem Zespołu Redakcyjnego monumentalnej „Historii nauki polskiej”, która ukazuje się od 1970 roku i będzie liczyła w sumie 9 tomów.

Był naczelnym redaktorem pierwszej encyklopedii uniwersalnej, jaka ukazała się w Polsce Ludowej, a także przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego trzynastotomowej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej.

Współpracuje aktywnie z nauczycielskim uniwersytetem radiowo-telewizyjnym NURT; szeroki rezonans społeczny znalazły zwłaszcza serie telewizyjnych wykładów Profesora pt. „Problemy kultury w kształceniu nauczycieli” oraz „Rola sztuki polskiej w kształtowaniu świadomości narodu i osobowości człowieka”, od

W 80-LECIE URODZIN

PROFESORA

BOGDANA SUCHODOLSKIEGO

KSZTAŁT ŻYCIA

1981 roku emitowany jest w ramach NURT, kierowany przez Profesora Suchodolskiego, cykl programowy pt. „Cywilizacja i kultura współczesna”.

Profesor Suchodolski prowadzi też szeroką działalność w licznych organizacjach i stowarzyszeniach międzynarodowych. Już w 1945 roku uczestniczył — jako członek delegacji polskiej — w pierwszym organizacyjnym spotkaniu UNESCO w Londynie. Stale współpracuje — w charakterze eksperta — z instytucjami UNESCO w Hamburgu i Paryżu, z Międzynarodowym Biurem Wychowania w Genewie. W 1967 roku uczestniczył między innymi — z ramienia UNESCO — w przygotowaniu ekspertyzy systemu oświatowego w Związku Radzieckim.

Jest współzałożycielem Comparative Education Society in Europa, członkiem Académie Internationale d'Histoire des Sciences. Szczególnie bliskie więzy łączą Go z Association Internationale des Sciences de l'Education, z Klubem Rzymskim...

To tylko niektóre fakty ukazujące bogatą działalność naukową, inspiratorską i kulturalną Autora „Nowożytnej filozofii człowieka”, doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego, doktora honorowego jednego z najstarszych uniwersytetów europejskich — uniwersytetu w Padwie. Uczonego, który — jako jeden z nielicznych — uczestniczył niedawno na Uniwersytecie Warszawskim, z którym związany był najsilniej, w niezwykle uroczystości: odnowienia po ponad 50 latach swego doktoratu. Autora dzieł tłumaczonych na wiele języków: węgierski, rosyjski, czeski, rumuński, niemiecki, włoski, hiszpański...

★

Na naszych łamach często gościliśmy Profesora Suchodolskiego, wielokrotnie rozmawialiśmy z Nim o kwestiach najważniejszych dla współczesnej edukacji, cywilizacji i kultury. I dla Polski. W wywiadzie udzielonym „Głosowi” na początku 1982 roku mówił między innymi: „Przeżywamy dzisiaj ogromną fascynację działalnością polityczną i wydaje się często, że ludzie, którzy w niej nie uczestniczą, to egoiści, konformiści, emigranci wewnętrzni — jednym słowem, gorsi. Tylko ci, co zajmują się działalnością polityczną, to prawdziwi ludzie, prawdziwi patrioci. Myślę, że jest to fascynacja szkodliwa i że — mówiąc egzystencjalnie — człowiek nie staje się człowiekiem dzięki zaangażowaniu w działalność polityczną; życie człowieka upływa naprawdę w kręgu pracy, we współżyciu, w uczestnictwie kulturalnym — to są dziedziny, w których człowiek staje się naprawdę pełnym człowiekiem (...) W działalności politycznej, prowadzonej dziś, liczą się tylko deklaracje i obietnice werbalne, przyszłościowe; to „jaki jestem” ma okazać się dopiero kiedyś. Ale to „jaki jestem” w pracy, we współżyciu, w uczestnictwie kulturalnym okazuje się „tutaj i teraz”.

Profesor przekonuje nas konsekwentnie i nieustannie, by sensu i wartości życia szukać „w doświadczeniach indywidualnych, w bogactwie kultury, we wspólnocie przyjaźni i miłości, w kształtowaniu osobistej mądrości życia i własnej wizji świata”. Szczególne nadzieje wiąże z powszechnym uczestnictwem w kulturze, zwłaszcza naukowej, artystycznej i technicznej.

W dniach Jubileuszu, dziękujemy serdecznie Profesorowi Suchodolskiemu za Jego książki i Jego inspiracje intelektualne. Za oprowadzanie nas po „Labiryntach współczesności” i za „Dzieje kultury polskiej”. Za „Kształt życia” i za ową niezwykłą biblię „Polska i Polacy”...

I życzymy Mu gorąco nieustającej pasji twórczej — pasji, dzięki której tak bardzo wzbogaciła się nauka polska.

H. WIT.

Fot. CAF

O CZYM DYSKUTUJĄ ZWIĄZKOWCY

Jako delegat na XXXIII Zjazd ZNP uczestniczę w różnych spotkaniach ze związkowcami mojego oddziału. Mimo że od zakończenia zjazdu minęło niewiele czasu, uzbierało się z tych spotkań trochę refleksji, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami.

Okres burzliwych dyskusji przed zjazdem o kwestiach pierwszoplanowych dla całej oświaty, odsunął na dalszy plan niektóre, również ważne sprawy związkowe, jakie w odczuciu moich rozmówców powinny być jak najszybciej uporządkowane. Należą do nich takie kwestie na szczeblu centralnym, jak: ostateczne załatwienie sprawy statusu pracowników nie będących nauczycielami, a na szczeblu ogniska i oddziału: uporządkowanie dokumentacji związkowej, aktualizacja legitymacji, rozwiązywanie ciągle żywego problemu sprawnej i rzeczowej informacji między ogniwami związkowymi.

W czasie spotkań sygnalizowane są również problemy, których rozwiązanie leży w gestii resortu oświaty, takie jak konieczność opracowania nowego systemu kształcenia nauczycieli, weryfikacji przepisów dotyczących uzyskania stopni specjalizacji zawodowej, opracowania podręczników do przedmiotów humanistycznych (język polski) do zasadniczych szkół zawodowych.

Sprawa pierwsza — stopnie kwalifikacyjne.

Nie została ona przedyskutowana z ZNP, a wymaga szybkich i szerokich konsultacji. Wielu rozmówców, szczególnie o dużym stażu pracy, jest niezadowolonych z proponowanego trybu uzyskiwania stopni. Powszechnie uważa się, że propozycje resortu nie są do końca przemyślane.

Jednym z warunków przystąpienia do egzaminu jest ukończenie kursu metodycznego lub studiów podyplomowych. Padają w związku z tym pytania: ilu właściwie nauczycieli w skali kraju ma zaświadczenia o ukończeniu takich kursów? Czym ma udokumentować swoją wiedzę metodyczną nauczyciel, który z różnych względów nie ukończył tego typu kursu, a legitymuje się długoletnim stażem pracy, jest aktywny w szkole, jest nowatorem mającym publikacje? Dlatego nieporozumieniem jest — stwierdzono w czasie spotkań — taki warunek. Postulowano, aby miernikiem właściwej oceny nauczycieli z długoletnim stażem pracy były wymierne osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze: dyplomy, wyróżnienia, nagrody, a nie dwie przygotowane lekcje, znajomość kilku metodycznych pozycji i egzamin (podobno rozmowa). Przecież w piśmie dołączonym do ministerialnej nagrody czytamy: „Za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej przyznaje się Obywatelowi...”. Wybitny, tzw. nieprzeciętny. I to jest chyba najbardziej miarodajne zaświadczenie.

Dużo mówi się na spotkaniach o randze zawodu nauczyciela.

Ostatnio zaobserwować można niepokojące zjawiska. Administracja oświatowa łąta kadrowe niedobory nauczycielami po szkole średniej. Jest to konieczne, ale zdarza się, że do zawodu trafiają miernoty umysłowe albo jednostki, których morale pozostawia wiele do życzenia. W związku z tym sugerowano, aby wprowadzić zasadę przedstawiania przez kandydatów do zawodu nie mających kwalifikacji — opinii swoich dyrektorów, nauczycieli czy nawet związkowców. Pozwoliłoby to uniknąć wielu rozczarowań.

Generalnie podnosi się problem podręczników do nauczania historii w kl. VIII, a raczej ich braku.

Postulowano wydawanie większej ilości uzupełniających materiałów historycznych, szczególnie z historii najnowszej np. w zakresie ruchu młodzieżowego. Dlaczego — pytają nauczyciele — nie ma dalszych części podręcznika do nauczania wiedzy o bywatełskiej w zasadniczych szkołach zawodowych.

Często przewija się w dyskusjach problem wiarygodności, jasności, logiczności, jednoznaczności zarządzeń władz oświatowych.

Przykład pierwszy z brzegu. Odpowiedzi na pytanie — czy nauczycielowi sprawującemu opiekę na zabawie szkolnej w dniu, w którym odbywał normalne zajęcia szkolne, przysługuje zapłata? — nie znalazłem. Pytałem o to kilku dyrektorów szkół i każda odpowiedź była inna. A przy tym wszyscy powoływali się na odpowiednie zarządzenia, okólniki, załączniki do okólników itp. Co robić w tej sytuacji? Uważam, że MOiW powinno opracować vademecum dla nauczyciela z jednoznaczną interpretacją przepisów i zarządzeń.

W dyskusjach krytykowano zasadę tzw. limitowania odznaczeń.

MOiW ustala limity. Na jakiej podstawie? — pytano. Żal i uzasadnione pretensje (właściwie nie wiadomo do kogo — czy do MOiW, czy terenowej administracji oświatowej) wywołuje procedura przyznawania Złotego Krzyża Zasługi. Pytano, dlaczego odznaczenia z tytułu nienaganne-go przepracowania 20 lat otrzymuje się, z opóźnieniem roku lub dwóch? Od kogo to zależy, czy są przepisy regulujące te sprawy? Jednocześnie apelowano do administracji oświatowej, by nadawanie odznaczeń, przyznawanie nagród miało uroczystą oprawę, odbywało się w obecności nauczycieli, młodzieży itp.

Podobnie w przypadku nagrody jubileuszowej.

Należałoby pomyśleć o jakimś piśmie przewodnim i liście gratulacyjnym. Obec-

nie bowiem wypłaca się ją z listy płac, z której nic nie wynika (np. podstawa obliczenia).

W centrum zainteresowania związkowców znajdują się także sprawy inwestycyjne.

W obecnej sytuacji, kiedy wyż demograficzny wkroczył do szkół podstawowych, zaczyna się niekiedy szukać rozwiązań po linii najmniejszego oporu. Proponuje się na przykład przejęcie przez szkołę podstawową budynku szkoły ponadpodstawowej (również borykającej się z trudnościami lokalowymi). A przecież takie rozszady nie rozwiązują problemu. Wszak za rok, dwa wyższy problem nie ominie szkół ponadpodstawowych. Dlatego należy szukać innych dróg wyjścia z sytuacji.

Wiele emocji budzą kasy zapomogowo-pożyczkowe.

Wszyscy moi rozmówcy byli zdania, że kasa powinna być przy ZNP — zgodnie z długoletnią tradycją. Na naszym terenie jest także do załatwienia sprawa ważna, prestiżowa. Otóż w czasie trwania stanu wojennego pozabawiono tutejszy oddział ZNP dotychczasowych pomieszczeń biurowych. Niestety, jak do tej pory, nie udało się odzyskać tego, co zostało zabrane.

Sporo kontrowersji wywołuje sprawa opiniowania przez prezesów ognisk czy oddziału wniosków np. o zapomogi zdrowotne.

Pojawia się dylemat: podpisać czy nie? A jeśli podpisać, to czy z opinią i jaką? Rozumiem te obawy. Prezesi nie chcą brać odpowiedzialności za sprawy kolegów niezwiązkowców.

Poruszono także w czasie spotkań problem autorytetu organizacji związkowej.

Twierdzono, że zależy od od stopnia zaangażowania się Związku w sprawy dydaktyczno-wychowawcze. Ta działalność Związku — mówiono — jest nie mniej ważna niż socjalno-bytowa. Autorytet organizacji związkowej należy budować w autentycznym a nie pozorowanym działaniu, pracą z aktywnymi związkowcami, zaangażowanymi w nasze wspólne sprawy.

Tematem, który traktowano w dyskusjach jako jeden z najważniejszych na dziś i jutro, są zasady współdziałania ZNP z władzami oświatowymi wszystkich szczebli zgodnie z dewizą: „nic o nas, bez nas”. Od tego jak te zasady zostaną wypracowane, będzie zależało współdziałanie administracji oświatowej z ogniwami ZNP.

Związkowcy, podkreślano, nie chcą korzystać z przywilejów, jednak nie wolno traktować nas wyłącznie jako opiniodawców. Z naszą opinią i oceną władze muszą się liczyć. I tą konkluzją kończę moje związkowe refleksje.

ZENON MIANOWSKI
Pleszew

Z uwagą odnotowujemy na łamach „Głosu” proces tworzenia się Związku w środowisku szkół wyższych i nauki. I tak w 50 numerze „Głosu” z 11 grudnia ub. r. opublikowaliśmy, w przeddzień Konferencji Programowo-Wyborczej Federacji ZNP Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, rozmowę z przewodniczącym Zespołu Wykonawczego Komitetu Organizacyjnego Federacji, Romanem Mroczkowskim. W tydzień później przedstawiliśmy obszerną relację z obrad tej konferencji, publikując podjęte na tym forum uchwały. Dziś, przed Krajową Konferencją Nauki, która odbędzie się w tym miesiącu, rozmawiamy z przedstawicielami Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego KKN: przewodniczącym — STANISŁAWEM KOPERSKIM, wiceprzewodniczącym — SŁAWOMIREM JANECKIM i sekretarzem — ANDRZEJEM KAŁUZIŃSKIM.

KAŻDEMU, KTO BYĆ Z NAMI CHCE

— Dostęć późno, bo dopiero w połowie października, środowisko poinformowane zostało o inicjatywie utworzenia Krajowej Rady Nauki ZNP. Czy nie za późno?

STANISŁAW KOPERSKI: — Nie jest istotne czy późno. Poza tym wypada zwrócić uwagę na to, jak tworzyły się organizacje zakładowe i te ogólnokrajowe. Zakładowe organizacje ZNP reaktywowane były już w styczniu, nie miały natomiast możliwości włączenia się w jednolity nurt nauczycielskiego ruchu związkowego. Z chwilą, gdy otworzyły się takie możliwości, gdy komitet organizacyjny ZNP o-



O ETYCE ZAWODU — ZWYCZAJNIE

CD ZE STR. 1

Znany w 60-tysięcznym robotniczym Tomaszowie „Żeromski” to jedno z dwu liceów ogólnokształcących wśród dziewięciu zespołów szkół zawodowych. Pod kierunkiem 25 pedagogów zdobywa tu wykształcenie 305 dziewcząt i chłopców w 12 kodyfikacyjnych oddziałach. Przed prawie dwoma miesiącami szkoła obchodziła jubileusz trzydziestolecia, połączony ze Świętem Patrona. Tę niecodzienną uroczystość opisał lokalny tygodnik „Panorama Robotnicza”, prezentując jednocześnie bogaty dorobek wychowawczy młodej, wiele am-

dawno nie wzbudziłyby one niczyjego zainteresowania. Ot, zwykła codzienność, nawet nieco bezbarwnością nużąca. Teraz zaś wywołują zrozumiałe zaciekawienie; i ze względu na znane braki odcieżowych materiałów, i ze względu na zmianę obyczajów, stosunku do różnych przejawów szkolnego życia. W każdym razie tu, u „Żeromskiego”, owe mundurki na wszystkich uczniach w zwykły roboczy dzień, przy normalnych zajęciach, jawią się nam jako coś osobliwego: z jednej strony jako znak oczywisty zapobiegliwości i przedsiębiorczości dyrekcji w pokonywaniu przeróżnych kryzysowych gór i dołków; z dru-

UNESCO, o bliskiej współpracy z budapeszteńskim Gimnazjum im. I. Laszlo, o wysokim uznaniu w środowisku i u władz oświatowych, co między innymi objawiało się w powierzeniu szkole organizacji przedmiotowych i pedagogicznych konferencji dla nauczycieli, podczas których prezentowany był lokalny system wychowawczy oraz metody pracy z uczniami zdolnymi.

Podczas grudniowego, prawie dwugodzinnego spotkania po skończonym dniu pracy mogliśmy porozmawiać zaledwie o

byłych wychowawców, a obecnie starszych kolegów, którzy wdrażali ich do obowiązku, wyrobili w nich szacunek dla wartości uniwersalnych. To one — jak z wypowiedzi wynikało — stanowią ów przyciągający do szkoły magnes i jednocześnie cement w zespole.

Nielatwo samemu mówić o tym, co się dobrze w odcieżnych zajęciach realizuje. A takie jest zdanie dyrektora o starannie dobieranych do zespołu nauczycielach. Zdarza się więc, że przychodzi do pracy ze zwolnieniem lekarskim, że nierzadko sprawują opiekę nad chorymi dziećmi za pomocą telefonu. Na kilka pytań zdołaliśmy sobie jednak podczas tego krótkiego spotkania w formie pewnych uogólnień odpowiedzieć. Na przykład: co decyduje o wychowawczym kontakcie z uczniami, jak pozyskuje się zaufanie młodzieży, od czego zależy autorytet nauczyciela?

★

Roman Grabowski: — Jestem przekonany, że każdy z moich nauczycieli ma świadomość wychowawczej wagi swoich postaw, swoich słów. Chociaż nie każdemu przychodzi łatwo nawiązanie bezpośredniego, „od serca” kontaktu z uczniami. To bowiem zależy od indywidualnych cech osobowości. Jednakże nie one decydują o etyce zawodu.

Red. Maria Rybarczyk: — Zatem co?

Teresa Izdebska: — Myślę, że uczciwość w stosunku do siebie i uczniów. Jeden z nich w liście do nauczycielki napisał: „Jest pani największym moim autorytetem, jest pani po prostu ludzka”.

Red. Zenobia Miller: — Jak to przełożyć na język codziennej praktyki?

Janina Kijewska: — To przede wszystkim obustronne zaufanie, bez którego nie



do przyjęcia poglądów a priori, do których uczniowie nie są osobiście przekonani. Wskazywać jednak trzeba na przykłady zachęcające do zastanowienia się: że czarne nie zawsze jest czarne, a białe — białe. Najważniejsze, aby szkoła była moralną przystanią w rozterkach ucznia. Aby nie zniechęcała go do wyrażania myśli i uczuć. Dopóki on je w jakiejś formie wyraża, dopóty istnieje ów, wychowawczy kontakt, a więc i autorytet.

Roman Grabowski: — Nauczyciel do kształcony, społecznie wyrobiony — mam na myśli przede wszystkim postawy moralne, obywatelskie — potrafił sobie poradzić w najtrudniejszych sytuacjach. Mnie osobiście martwi w naszej pracy brak proporcji w stawianych uczniom wymaganiach: że więcej nas obchodzi same wyniki nauczania, że często w tym windowaniu poziomowi umyka w cień zdrowie ucznia, jego ogólny rozwój. To prawda, zapisani nam wynikami można się wykaazać, one do-raznie na ogół decydują o uznaniu. Kto z nas go nie pragnie? Ale jak zmierzyć postawy, poglądy? Słowa nie zawsze świadczą o interioryzacji wartości. To sprawdzają się dopiero później. A my ciągle w pośpiechu, żeby nadążyć.

Marian Wiśnik: — Gdybym nie wiem jak się starał (o panu Witku mówią, że jest chodzącą encyklopedią), nie wiem, jak szperać i tak ciągle napotykałam białe plamy w interpretacji historycznych wydarzeń. Dobrze się składa, że „Głos” dostarczył nam trochę tematów we wkładce historycznej. Nauczyciel ma się przede wszystkim sprawdzać jako solidny fachowiec. Jeśli nie dba o swoją fachową wiedzę, postępuje nieetycznie...

Tomasz Lasota: — Podtrzymuję zdanie kolegi. Ale mówiąc o nauczycielu, mam na myśli nie tylko jego wiedzę teoretyczną. Nauczyciel to fachowiec od kształtowania ludzkich charakterów. Za najważniejsze zaś uważam wyrabianie nawyku solidności i pielegnowanie ambicji. Nawet bardzo osobistej, ale poprzez pracę, nad nią pracę. Społeczna motywacja do nauki spada bowiem prawie do zera. Działające w społeczeństwie mechanizmy zdevaluowały i dewaluują nadal wykształcenie, które przecież w ostatecznym efekcie stanowi część społecznej wartości ludzkiej pracy. Staramy się jednak w naszym zespole patrzeć na pracę dydaktyczną, czyli z perspektywy. I to perspektywiczne widzenie rzeczy i zjawisk usiłujemy przekazywać uczniom poprzez wyrabianie szacunku dla wiedzy i umiejętności.

Marian Wiśnik: — Gdybym nie wiem jak się starał (o panu Witku mówią, że jest chodzącą encyklopedią), nie wiem, jak szperać i tak ciągle napotykałam białe plamy w interpretacji historycznych wydarzeń. Dobrze się składa, że „Głos” dostarczył nam trochę tematów we wkładce historycznej. Nauczyciel ma się przede wszystkim sprawdzać jako solidny fachowiec. Jeśli nie dba o swoją fachową wiedzę, postępuje nieetycznie...

Tomasz Lasota: — Podtrzymuję zdanie kolegi. Ale mówiąc o nauczycielu, mam na myśli nie tylko jego wiedzę teoretyczną. Nauczyciel to fachowiec od kształtowania ludzkich charakterów. Za najważniejsze zaś uważam wyrabianie nawyku solidności i pielegnowanie ambicji. Nawet bardzo osobistej, ale poprzez pracę, nad nią pracę. Społeczna motywacja do nauki spada bowiem prawie do zera. Działające w społeczeństwie mechanizmy zdevaluowały i dewaluują nadal wykształcenie, które przecież w ostatecznym efekcie stanowi część społecznej wartości ludzkiej pracy. Staramy się jednak w naszym zespole patrzeć na pracę dydaktyczną, czyli z perspektywy. I to perspektywiczne widzenie rzeczy i zjawisk usiłujemy przekazywać uczniom poprzez wyrabianie szacunku dla wiedzy i umiejętności.

Z całego spotkania najbardziej utkwiło mi w pamięci zdanie pana Lasoty: „ceń ucznia, a będziesz ceniony”. O tym zaś, że nie są to tylko słowa, przekonały nas anonimowe listy do nauczycieli z zeszłorocznej uczniowskiej poczty, w których autorzy (II LO) w sposób bardzo osobisty i nieco egzaltowany egzemplifikują swoje uznanie dla mądrych, ludzkich postaw nauczycieli. Oto ich fragmenty:

„Dzięki pani pokochałam nawet gramatykę z ortografią”. „Jest pani dla mnie wspaniałym człowiekiem, którego cenię i szanuję. Uważam, że właśnie pani jest tą osobą, której można się ze wszystkiego zwierzyć i o wszystkim porozmawiać. Jest pani po prostu ludzka”.

No właśnie: po prostu ludzka, czyli taka, do której można mieć zaufanie, która „mi-mo pewnej nieprzystępności” potrafi zrozumieć, ale także nauczyć i jednocześnie wymagać. Sądzę, że uczniowie dotknęli sedna sprawy, gdy idzie o etykę zawodu.

Myślę, że właśnie dzięki pielegnowaniu wartości uniwersalnych potrafiliśmy zachować jedność w zespole. Gdybyśmy ulegali moralności „fazowej”, trudno byłoby nam do dzisiaj się pozbierać. Podkreślamy tu już szacunek do owych wartości spr-

wil, iż jako funkcjonuje w naszej szkole kilka zasad i nie w formie sloganów.

Red. Zenobia Miller: — Czy może je pan wymienić?

Tomasz Lasota: — Na przykład: rób tak, żebyś mógł się pod tym podpisać; szanuj cudzą i swoją pracę; nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe; ceń ucznia, a będziesz ceniony, pielegnuj uczniowskie zdolności i talenty. Może dlatego udaje nam się utrzymać poziom nauczania i więz z uczniami, a także absolwentami.

Teresa Izdebska: — Skoro już zahaczyliśmy o ważną dla zawodu sprawę autorytetu, nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka zdań o szerzącej się, szczególnie w prasie lokalnej, manii krytykowania nauczycieli.

Red. Zenobia Miller: — Czyżby chodziło o nietykalność?

Kilka głosów: — Pismo nauczycielskie powinno bronić prestiżu zawodu. A „Głos” nierzadko torturuje w zarzuciach.

Red. Teresa Konarska: — Są gorszące przykłady.

Teresa Izdebska: — Są, to prawda. Te wskazać palcem, ale nie uogólniać.

Roman Grabowski: — Tym uogólnianiem krzywdzi się tych nauczycieli (jest ich znakomita większość), którzy pracują z ogromnym poświęceniem. Toteż dobrze by było, gdyby „Głos” zamieszczał polemiki z nieuzasadnionymi, napastliwymi artykułami.

★

Z całego spotkania najbardziej utkwiło mi w pamięci zdanie pana Lasoty: „ceń ucznia, a będziesz ceniony”. O tym zaś, że nie są to tylko słowa, przekonały nas anonimowe listy do nauczycieli z zeszłorocznej uczniowskiej poczty, w których autorzy (II LO) w sposób bardzo osobisty i nieco egzaltowany egzemplifikują swoje uznanie dla mądrych, ludzkich postaw nauczycieli. Oto ich fragmenty:

„Dzięki pani pokochałam nawet gramatykę z ortografią”. „Jest pani dla mnie wspaniałym człowiekiem, którego cenię i szanuję. Uważam, że właśnie pani jest tą osobą, której można się ze wszystkiego zwierzyć i o wszystkim porozmawiać. Jest pani po prostu ludzka”.

No właśnie: po prostu ludzka, czyli taka, do której można mieć zaufanie, która „mi-mo pewnej nieprzystępności” potrafi zrozumieć, ale także nauczyć i jednocześnie wymagać. Sądzę, że uczniowie dotknęli sedna sprawy, gdy idzie o etykę zawodu.

Myślę, że właśnie dzięki pielegnowaniu wartości uniwersalnych potrafiliśmy zachować jedność w zespole. Gdybyśmy ulegali moralności „fazowej”, trudno byłoby nam do dzisiaj się pozbierać. Podkreślamy tu już szacunek do owych wartości spr-

CZYTELNICY MAJA GŁOS

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

SKĄD TAKIE DANE?

W artykule „Z rentgenem na kurację” („Głos” z 4 XII 1983 r.) jest zdanie: „... Co się zaś tyczy geografii talentów, to podobnie jak w odniesieniu do SWP ziemia ostrołęcka daje najwyższy matematyczny plon. Lubelską zaś przyrodziła największa liczba olimpijczyków (6 abiturientów). Półowa sukcesu (po trzech) rywalizowały z nią szkoły krakowskie, śląskie, wrocławskie...”. Są to zdania jawnie fałszywe i bardzo proszę o sprostowanie. Skąd takie dane?

W roku szkolnym 1982/83, o którym jest mowa w artykule, tylko w naszym XIV Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu było aż pięciu abiturientów — finalistów Olimpiady Matematycznej, którzy zdobyli cztery pierwsze miejsca w kraju i reprezentowali Polskę na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Paryżu. Ponadto np. z III Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu było również czterech abiturientów finalistami Olimpiady Matematycznej.

Artykuł zawiera bardzo wiele różnych danych liczbowych. Jeśli i inne z taką sa-

mą dokładnością opisują fakty, to należy tylko nad tym głęboko ubolewać.

ALEKSANDER DOBRZYCKI
dyr. XIV LO we Wrocławiu

☆

Czynię to sprostowanie ze szczerymi życzeniami dalszych sukcesów olimpijskich. Skąd takie dane? W artykule wymieniał źródło: resortowe sprawozdanie z ubiegłorocznego egzaminu dojrzałości, które — jak mnie w ministerstwie zapewniono — opiera się na sprawozdaniach z kuraoriów. Zakwestionowane liczby pochodzą ze str. 4 owego sprawozdania.

Informacja uzyskana w Głównym Komitecie Olimpiady Matematycznej rzeczywiście wskazuje na inne dane niż te, które zawiera wymieniony dokument. Najwięcej finalistów miał więc Wrocław — 13, na drugim miejscu znalazła się Warszawa — 10, na trzecim Toruń (d. W sumie w finałach znalazły się 73 osoby, oczywiście, nie wszystkie były abiturientami. Inne wskazniki pochodzą z tego samego źródła. Niestety, redakcja nie jest w stanie ich sprawdzić. Co najwyżej może to uczynie wryrkowo. Komuś w końcu trzeba wierzyć.

ZENOBIA MILLER

KLUB NAUCZYCIELI TAJNEGO NAUCZANIA

Prawie rok temu, bo w lutym ub. r. z inicjatywy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bielsku-Białej utworzony został Klub Nauczycieli Tajnego Nauczania. Należy doń 122 nauczycieli-emerytów, którzy w czasie okupacji prowadzili tajne nauczanie, a mieszkających obecnie na terenie woj. bielskiego. Zadaniem klubu jest ocalić od zapomnienia wysiłek polskich nauczycieli, którzy w czasach okupacji hitlerowskiej, nie bacząc na zagrożenie im niebezpieczeństwo, byli aktywnymi krzewicielami polskiej oświaty.

Zarząd klubu, którym kieruje kol. Henryk Zaręba prowadzi ewidencję nauczycieli tajnego nauczania, zbiera informacje biograficzne i wspomnienia z myślą o wydaniu ich drukiem, gromadzi materiały do Izby Pamięci Narodowej, organizuje wyjazdy w teren i spotkania z młodzieżą.

Korzystając z pomocy kuratorium, zorganizował w maju ub.r. ciekawą wycieczkę, w której wzięło udział około 30 członków klubu. Trasa prowadziła z Bielska-Białej przez Żywiec do Suchej Beskidzkiej, gdzie odbyły się spotkania z młodzieżą liceum ogólnokształcącego i szkoły podstawowej.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili także miasto oraz wystawę poświęconą Wincentemu Witosowi, patronowi Zespołu Szkół Zawodowych CZSR. Byli również w Stryszowie (gdzie zwiedzono filię Muzeum Wawelskiego), w Wadowicach, Andrychowie i Kętach.

Kolejne spotkanie członków klubu odbyło się w październiku ub. r. Połączono je z obchodami Dnia Edukacji Narodowej. Przewodniczący klubu poinformował zebranych o przebiegu i treści obrad plenum Krajowego Konwentu b. Nauczycieli Tajnego Nauczania, które obradowało 6 i 7 października ub. r. w Koszalinie.

Kol. Teresa Bogacz — prezes Zarządu Okręgu ZNP mówiła o działalności ZNP, w tym o przebiegu i uchwatach ostatniego Zjazdu Krajowego ZNP. Przewidywano sprawę nurtującą członków klubu oraz plan działania na najbliższy okres, w którym za najważniejsze uznano dalsze opracowanie wspomnień z tajnego nauczania i utrzymywanie kontaktów z młodzieżą.

DANUTA ŻAKOWA
Jaworze Dolne

W MUZEUM PAMIĄTEK NAUCZYCIELSKICH

Podjęta na Krajowym Zjeździe ZNP uchwała o konieczności powołania do życia Muzeum Oświaty przyjęto w bydgoskim środowisku nauczycielskim z dużą satysfakcją. Od pięciu bowiem lat istnieje w Bydgoszczy Muzeum Pamiątek Nauczycielskich mieszczące się obecnie w Klubie ZNP przy ulicy M. Buczka. Jego inicjatorem był długoletni działacz związkowy, honorowany tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Stanisław Lisewski, który do dziś kieruje tą placówką kulturalno-oświatową.

Powołany przez niego zespół, wywodzący się z byłych nauczycieli, obecnie członków Sekcji Emerytów ZNP, zabiega nieustraszenie o gromadzenie i stałe wzbogacanie zasobu eksponatów, związanych z dziejami oświaty i tradycjami zawodu nauczycielskiego oraz ruchu związkowego.

W zbiorach muzeum znajdują się dawne podręczniki, elementarz, poznański z roku 1892, rosyjski z roku 1900, polski z roku 1910; broszury o charakterze metodycznym opracowane przez bydgoskich nauczycieli; gazetki szkolne; czasopisma dziecięce, a wśród nich egzemplarz „Piomyka” z roześmianymi twarzyczkami dzieci radzieckich oraz „Iskierki Bydgoskie”, pierwsze w odrodzonej Polsce czasopismo dla młodzieży, zastępujące od lutego 1945 roku do czerwca 1946 roku podręcznik szkolnej wybiory lektur z tego okresu; wydawnictwa Spółdzielni Nauczycielskiej „Nauka” z lat 1946—1948. Są również rodzajem dokumenty z okresu międzywojennego o berpietnej pracy młodych, porażających nauczycieli, kontrakty mówiące o dwumiesięcznym zatrudnieniu itp.).

Dział muzeum do szkolnictwa z okresu niewoli narodowej prezentuje m. in. takie pocięte, jak: wydane w 1834 r. w Lipsku przez Brockhausa „Pisma” A. Mickiewicza, pięknie wydane w 1885 r. we Lwowie „Pan Tadeusz” oraz XVIII tom „Pism” H. Sienkiewicza (z 1900 roku).

Cenne są plany i albumy oraz 83 fotografii obrazujących martyrologię nauczycieli bydgoskich w latach okupacji hitlerowskiej. Liczne zdjęcia, dokumenty i osobiste przedmioty znalezione przy zamordowanych nauczycielach — stanowią dział największy.

Są też pamiątki związane z tajnym nauczaniem w warunkach hitlerowskiego terroru. Oglądać

można fotografie nauczycielek — bydgoskich „Silacek”, dokumenty, wspomnienia ujęte w zeszytowych zapisach, pracę magisterską na ten temat.

Jeden z działów obejmuje plon konkursów organizowanych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli oraz Komisję Historyczną ZBoWiD na temat ruchu oporu (praca zbiorowa wydana przez „Naszą Księgarnię” pt. „Najrodniejsza lekcia”) oraz udział nauczycieli bydgoskich w odbudowie oświaty w latach 1945—1950.

Łącznie skatalogowano ponad 1300 eksponatów. Szczepolnie pomieszczeń pozwala na organizowanie tylko wystaw tematycznych. Ze względu na ciasnotę kłopotliwe jest też zapraszanie wycieczek szkolnych. Dotychczasowe pomieszczenie może spełniać jedynie rolę magazynu. Wystawy przygotowuje się w sali oborniejszej — czyli w Klubie.

Z okazji 5-lecia działalności Muzeum Pamiątek Nauczycielskich zorganizowano w Domu Nauczyciela uroczyste spotkanie, w czasie którego podkreślono konieczność poszerzenia bazy lokalowej, celowości zaangażowania kustosza, który powinien zająć się nontarowaniem dotychczasowych osiągnięć wśród młodej kadry nauczycielskiej, aby kształtować w niej szacunek dla tradycji i taki zapal pracy, jaki cechował nauczycieli starszego pokolenia.

Obecni na tym zebraniu: prezes Oddziału ZNP, przedstawiciel Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Wydziału Kultury zadeklarowali daleko idącą pomoc w realizacji wysiłunków przez kierownictwo muzeum postulatów.

Powstanie centralnego Muzeum Oświaty ułatwi z pewnością działalność bydgoskiej placówki, która mogłaby się stać jego filią.

FRANCISZEK GROTT
Bydgoszcz

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5



bitnej placówki. Nieprzypadkowo więc zaproponowanym przez gospodarzy tematem spotkania była etyka zawodu nauczyciela. Zanim jednak przejdę do wymiany poglądów, warto chyba odnotować kilka faktów charakteryzujących codzienną pracę zespołu.

Co nas najbardziej w pierwszym wzroko-wychowym kontakcie ze szkolnym wnętrzem uderzyło? — Tu pachnie domytą czystością — zauważył najmłodszy nasz redakcyjny kolega Marek. Właśnie domyta, właśnie czystością. Nawet przytępione katetarem powonienie chwytą ten charakterystyczny dla codziennego, systematycznego zadbania zapach świeżości. I nie tylko w reprezentacyjnych pomieszczeniach... A bądź co bądź od uroczystego jubileuszu minęło trochę czasu.

A drugi wzrokomic uchwytmy szczegół o szkolne mundurki. Najautentyczniejsze, granatowe. I pomyśleć: nie tak przecież

giej zaś jako symbol więzi z tradycją. Patron szkoły wszak bez mundurka przed obliczem profesorskim nie stawał.

W sumie robią owe uniformy wrażenie sympatyczne. Zdyscyplinowanie egalitarne. Wewnątrz szkoły. Na zewnątrz zaś chyba jednak obecnie — raczej elitarnie. Jak się te czasy zmieniają! Szkoła zaś zależy na tym, aby młodzież wyróżniała się także swoim zewnętrznym wyglądem. Bo tak naprawdę to „Żeromski” jest w pewnym sensie elitarny.

Po prostu stawia swoim uczniom wysokie wymagania. Dzięki temu 80 proc. absolwentów zdobywa indeks wyższej uczelni, dzięki temu w ciągu ostatniego dziesięciolecia uczniowie aż 35 razy reprezentowali szkołę w finałach centralnych olimpiad przedmiotowych, dzięki temu liceum czterokrotnie zdobywało tytuł laureata centralnego konkursu pn. Klub Otwartych Szkół, dzięki temu...

Tych zasłużonych splendorów sporo spłynęło na jeszcze ciepłą od emocji jusiłatkę. Może więc tylko wspomnę o jej przynależności do Szkół Stowarzyszonych

niektórych aspektach etyki zawodu nauczyciela, etyki, której przestrzeganie sprawa, że zarówno pedagogzy jak i uczniowie czują się w tej szkole dobrze, słowem, że — jak to ktoś określił — „w tym domu dostatek mieszka i porządek”. Przede wszystkim dostatek więzi interpersonalnych w zespole wychowującym oraz między nauczycielami a uczniami. Przynajmniej takie odnieśliśmy wrażenie.

Jakie fakty przekonują o istnieniu owych więzi? Na 25 pedagogów co trzeci jest byłym wychowankiem liceum. Wrócili więc do swojej szkoły. Dlaczego wrócili? Zapytani o to podczas spotkania, oprócz różnych osobistych motywów wyrażali przekonanie: tu się dobrze pracuje, nie ma organizacyjnego bałaganu, każdy robi z obowiązkiem to, co do niego należy. Są więc wyniki, a jak człowiek je widzi, jak jeden drugiemu stara się być życzliwym, wtedy wysiłku nie żałuje.

Istnieje więc atmosfera solidnej pracy. Ci jeszcze bardzo młodzi ludzie mają świadomość, że nie przyszli tu na łatwiznę, na jakieśkolwiek objanie się po szkolnych kątach, że nie mogą zawieść zaufania swoich

ma kształtowania jakichkolwiek dobrych nawyków, postaw. A zaufanie pozyskuje się przez wiarygodność w kontaktach na lekcji i poza lekcjami. Mam uczennicę, która na skutek osobistych przeżyć popadła w stan skrajnej depresji. Gdybyśmy jej nie podali dłoni, cała sprawa mogła się skończyć tragicznie. Nauczycielowi po prostu nie wolno powiedzieć: a cóż mnie obchodzi dziecięce dylematy. W tym zawiera się ów ludzki pierwiastek, owa wychowawcza wiarygodność.

Barbara Winczura-Jeżak: — Nielatwo ją jednak nauczycielowi pozyskać na lekcji, gdy przedmiot zobowiązuje go do poruszania trudnych tematów współczesnego życia polityczno-społecznego. Na przykład u mnie na zajęciach ktoś podniósł sprawę tolerancji. Podaje pozytywne przykłady, ale uczniowie powołują się na znane im z domowych opowiadań i przeżyte fakty, które w ich interpretacji wskazują na coś innego. Jak ma postąpić nauczyciel, aby zachować twarz, nie stracić autorytetu? Nie stracić z trudem budowanej więzi racjonalno-emocjonalnej?

Red. Maria Rybarczyk: — Moim zdaniem, rolę nauczyciela nie jest zmuszanie



CO WIDAĆ Z OLIMPU?

Prof. dr WINCENTY OKOŃ — wybitny uczony, pedagog, twórca nowoczesnych koncepcji w dydaktyce, autor wielu prac z zakresu teorii pedagogicznej, członek rzeczywisty PAN, przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN święci w styczniu 70-lecie urodzin, a jednocześnie 50-lecie pracy pedagogicznej, w większości naukowej. W przeddzień jubileuszu rozmawiamy z Profesorem o jego drodze do sukcesów, o wspinalu się na kolejne szczeble kariery naukowej.

RED.: — Znajduje się Pan Profesor w kręgu tych polskich uczonych, o których mówi się z pełnym szacunkiem, zarówno dla ich postawy moralnej jak i bogatego dorobku naukowego. Czy człowiek taki jak Pan Profesor, o światowej sławie, mający za sobą tyle osiągnięć od dawna powszechnie docenianych, człowiek, zasiadający na Olimpie, a przy tym pedagog — czy ten człowiek nie zapominał, jak wyglądała dziś szkoła, jak i czego się w niej uczy?

PROFESOR: — Wdzięczny jestem za miłe słowa, sądzę jednak, że do Olimpu jest mi bardzo daleko. Domyślałem się wszakże, iż to podstęp: ulokowała mnie pani tak wysoko, aby lepiej było widać, jak dziś daleko uczonemu mężom do tego wszystkiego, co rozgrywa się w praktyce, a w moim przypadku — w oświacie.

Ale mnie to chyba nie dotyczy. Tak się bowiem składa, że moja droga naukowa jest dość nietypowa. Normalnie profesorowie wyrastają w środowisku kulturowym bardzo zaawansowanym, od dziecka uczą się języków obcych, mają wcześniej kontakt przez rodzinę z wieloma dyscyplinami naukowymi. W moim przypadku było akurat odwrotnie, moja droga ku nauce jest drogą typową nauczycielską. Pochochodzę ze wsi, ze środowiska wówczas bardzo zaniedbanego. Nie było w tej wsi szkoły wyżej zorganizowanej, więc do klasy V i VI chodziłem pieszo, do odległego o 5 km miasteczka. Ale i to wykształcenie nie zapewniało mi łatwej wspinaczki w górę — wstępując do seminarium nauczycielskiego byłem zmuszony zdać egzamin z wszystkich przedmiotów, podczas gdy po ukończeniu szkoły 7-klasowej zdawałem się tylko z dwóch. Uczęszczałem do seminarium, zarabiał jednocześnie na swoje utrzymanie pracą w sekretariacie internatu. Na ubranie zarabiał się już w czasie wakacji. Choć z wzorowym dyplomem nauczycielskim, czekałem jednak na pracę w szkole i dopiero po roku stanąłem przed klasą jako nauczyciel etatowy.

Również moje studia były nietypowe. Absolwenci seminarium nie mieli wstępu na uniwersytet, drogę do wiedzy wybrałem trudną, jak wielu nauczycieli. Studia w Wolnej Wszechnicy Polskiej rozpocząłem na półtora roku przed wybuchem wojny; do południa — praca w szkole, po zajęciach wsiadałem na rower i jechałem czterech km do Pilawy, a stamtąd pociągiem do Otwocka, tam przesiadka na pociąg do Warszawy i jeszcze „siódemka” na Górczewską. Tam odbywały się wykłady, ćwiczenia i semina. Po roku studiów w charakterze wolnego słuchacza uzyskałem uprawnienia studenta, oczywiście, po otrzymaniu dobrych ocen. Zajęcia trwały do ósmej wieczór, do domu wracałem nocą, szczęśliwy, że studiuję. Wojna przerwała ten dobry początek.

RED.: — Zapewne także pracę nauczycielską, z którą okupant rozprawiał się krwawo...

PROFESOR: — Pierwsze lata okupacji pracowałem, aż do momentu „spalenia”; szczęśliwie byłem na ulicy, gdy przyjechało po mnie gestapo. Potem musiałem się ukrywać. Nie przerwałem jednak pracy nauczycielskiej, prowadziłem tajne komplety — gimnazjum i liceum pedagogiczne w osadzie Czechy pod Warszawą. Także studiowałem, to znaczy udało mi się zaliczyć kilka egzaminów. W czasie okupacji zaliczyłem również pracę seminaryjną z historii literatury (był to mój przedmiot uboczny). Studia ukończyłem po wojnie w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, już jako kapitan Marynarki Wojennej, w której służyłem w latach 1944—1946.

RED.: — I wówczas, jak wiem, nauczycielem — absolwentem WWP zainteresowała się nauka. A wkrótce potem magister nauk pedagogicznych stał się doktorem, następnie profesorem. Błyskawiczna kariera wiejskiego nauczyciela. Wybitne zdolności, przypadek, czy jedno i drugie?

PROFESOR: — Tak konkretnie to za-

interesował się mną profesor Sergiusz Henssen, u którego zdawałem egzamin z pedagogiki ogólnej. Zaproponował mi u siebie asystenturę, na co przystałem z ochotą. W dwa lata później, to jest w 1948 roku, obroniłem doktorat, a w 1955 roku zostałem profesorem. Awans to, jak na dzisiejsze stosunki, bardzo szybki. Mówię o tym dlatego, że pracę naukową traktuję jak nieustanne studia, wymaga ona ciągłej pracy nad sobą. Przypadek może pomóc, ale o awansie naukowym, tym prawdziwym, decyduje jedynie praca. Oczywiście, potrzebne są jakieś zdolności, określone zainteresowania, ale każdy kolejny krok „ku nauce” to praca, ciężka praca.

RED.: — Cała naukowa i organizatorska działalność Pana Profesora jest związana ze szkołą, z nauczycielstwem. Czy na ten wybór drogi zawodowej miał wpływ typowy nauczycielski rodowód? Czy — zdaniem Pana Profesora — taki start życiowy, zawodowy jest dobry, ponieważ pozwala uczonemu przez całe życie utrzymywać ścisłe więzi z praktyką?

PROFESOR: — Zapewne taki wpływ istnieje, w moim przypadku jest on znaczący. Z nauczycielami pozostawałem w ścisłych kontaktach najpierw jako nauczyciel akademicki w Łodzi oraz z kolejami na Uniwersytecie Warszawskim, w AWF, SGGW, wreszcie — jako wykładowca w Instytucie Nauczycielskim ZNP, kierowanym przez prof. Stefana Bałęya. Ale byłem z nimi także w kontakcie w mojej działalności naukowej. Bo też tylko w ścisłym kontakcie z praktyką pedagogiczną może rodzić się teoria, można budować wartościowe dla praktyki uogólnienia.

Życie pedagoga jest trochę inne niż np. uczonemu historyka, biologa czy fizyka. Pedagog jest moralnie zmuszany — sam przez siebie — do czynnego uczestnictwa w życiu oświatowym kraju. Tak pojmuję postawę naukowca-pedagoga. Toteż od początku mojej drogi naukowej starałem się być blisko szkoły i nauczyciela. Zarówno poprzez własne, bezpośrednie kontakty, jak i przez ZNP, który patronował innowacjom pedagogicznym, przez długie lata byłem ściśle związany z ruchem postępu pedagogicznego.

A wracając do pytania o związki z praktyką: proszę pani, wszyscy wielcy pedagodzy to ludzie, którzy umiejętnie łączyli teorię z działalnością praktyczną, niekiedy w jednym tylko zakładzie, jak Dewey czy Suchomłinski, a często ogarniając wiele szkół. Ruch freinetowski, który sięga daleko poza Francję, narodził się w małej szkółce, we francuskiej wsi Bar sur Loup.

RED.: — Pan Profesor wkroczył do szkół z badaniami, z eksperymentami pedagogicznymi. Zmieniał rzeczywistość i opisywał ją. Czy nie mylą kolejności?

PROFESOR: — Całą swoją działalność naukową — zresztą nie tylko ja, bo wielu pedagogów — opierałem na empirii. Liczne eksperymenty weryfikowały teorię, dostarczając jednocześnie argumentów do jej tworzenia. Zaczęło się od badania wyników nauczania w 1950 roku, w Instytucie Pedagogiki przy ulicy Górczewskiej. Chodziło o to, aby wówczas, gdy nasz system oświatowy tworzył się z niczego po latach wojny i okupacji, aby wówczas uświadomić nauczycielom sens problematyki wyników nauczania. Mianowicie, pokazać, że wszelka edukacja ma sens o tyle, o ile zmienia ludzi, wzbogaca ich wiedzę, kształtuje świadomość i postawy wobec życia. Z dużą grupą pracowników naukowych przemierzaliśmy całą Polskę, aby prowadzić badania w szkołach różnych szczebli i typów. Z reguły w rok po badaniach publikowaliśmy ich wyniki w książkach, co dziś, gdy na opublikowanie książki czeka się lata, uważalibyśmy za sukces.

Rzeczą niespotykaną w tego rodzaju badaniach było dostarczanie szkołom, które badano, szczegółowej informacji o tym, jakie mają efekty, a więc — jak można pracować na różnych poziomach kształcenia, jak zmieniać zastane w czasie badania wyniki, jak doskonalić pracę szkoły. Badania upewniły nas, że ten zespół czynników jest uwarunkowany przede wszystkim przez samego nauczyciela, poziom jego wykształcenia, stosunek do pracy, a więc

przez to, co wiąże się z procesem nauczania.

Dłatego następnym krokiem badawczym było zajęcie się problematyką zupełnie nową na naszym i światowym gruncie — procesem nauczania-uczenia się. Badania tego typu są bardzo kłopotliwe. Dokumentację stanowiły stenogramy lekcji. Objechałszy szmat Polski, aby zebrać od wybitnych, a także przeciętnych nauczycieli takie stenogramy. Sporządziła je grupa asystentów. W ten sposób, dzięki mroźnej niemal pracy, zgromadziliśmy ponad 200 protokołów lekcji, w tym część przygotowaną przez zespół profesora Stefana Szumana. Był to bogaty materiał empiryczny, który posłużył mi do napisania książki pt. „Proces nauczania”. Książka miała wiele wydań oraz zyskała duży rozgłos w kraju i na świecie.

Kolejny krok ku przekształcaniu szkolnej rzeczywistości zmierzał do rozwijania u uczniów samodzielnego myślenia i działania. Chodziło o tworzenie w szkole takich sytuacji, w których uczeń aktywnie uczestniczy w procesie poznania rzeczywistości, to jest samodzielnie formułuje problemy, rozwiązuje je i sprawdza własne rozwiązania. Zależało na tym i mnie, i moim kolegom: Bartekiemu, Flemingowi, Kupisiewiczowi i Lechowi, aby poprzez uczniów i szkołę pobudzić całe nasze społeczeństwo do samodzielnego myślenia o losach naszego kraju. Prowadzone w latach 1957—1967, liczne badania stały się podstawą do stworzenia teorii nauczania problemowego. W rezultacie badań powstało wiele wartościowych dzieł. Z moich publikacji wspomnę o dwóch: „Podstawy wykształcenia ogólnego” (1967) i „U podstaw problemowego uczenia się” (1964); ta druga została przetłumaczona na trzy języki obce.

Na podstawie wielu prób wdrażania teorii nauczania problemowego do praktyki nauczania różnych przedmiotów doszedłem jednak do wniosku, że proces nauczania-uczenia się nie można ograniczać do aktywności umysłowej ucznia. Równie przecież ważne są w tym procesie takie sprawy, jak rozwój emocjonalny młodego człowieka i jego stosunek do wartości oraz jego aktywność praktyczna, ucieleśniana na przekształcanie otaczającej go rzeczywistości.

W wyniku dalszych szerokich badań, o których nie sposób mówić w tym miejscu, powstała teoria kształcenia wielostronnego. Faworyzuje ona takie nauczanie-uczenie się (czyli kształcenie), w którym uczeń — pod wpływem nauczania czy pracy samodzielnej — stosuje różnicowane sposoby i środki, obejmujące uczenie się przez przyswajanie gotowych wiadomości, czerpanych z różnych źródeł, odkrywanie nowych wiadomości za pośrednictwem rozwiązywania problemów, przeżywanie różnych wartości i działanie zmieniające rzeczywistość i jego samego. Teoria ta jest przydatna w szkole w tym znaczeniu, że orientuje nauczyciela, iż młody człowiek jest bogatą osobowością, którą można rozwijać i wzbogacać tylko poprzez wielostronność jego aktywności umysłowej, emocjonalnej i praktycznej. Pierwsze próby wprowadzania w życie tej teorii, opisane już w kilku książkach moich i moich uczniów, potwierdzają jej duże znaczenie praktyczne.

RED.: — Powstawały różne koncepcje, wzbogacała się teoria pedagogiczna, a jednocześnie na szeroką skalę szerzył się ruch nowatorski w szkołach. Miałoby to zapewne ścisły związek z działalnością pracowników nauki, z troskami o losy oświaty.

PROFESOR: — Tak rzeczywiście było. Zarówno ZNP jak i Instytut Pedagogiki inspirowały działalność innowacyjną nauczycieli. Pracownicy naukowcy po prostu byli obecni w szkołach i wspólnie z nauczycielami rozwiązywali różne problemy. W każdym powiecie była wówczas szkoła wiodąca, z której nowe pomysły pedagogiczne, nowe wzory pracy promieniowały na środowisko. Szkoły te skupiały najlepszych nauczycieli, były kuźnią postępu w oświacie. Obok koncepcji dydaktycznych wiele szkół wdrażało koncepcje wychowawcze pod naukową opieką doc. Jundziłł, prof. Muszyńskiego, prof. Lewina, czy doc. Łobockiego. Jako przewodniczący

Komisji Eksperymentów Pedagogicznych przy ZG ZNP inspirowałem te badania, a ponadto osobiście opiekowałem się szkołami w Warszawie i Lublinie, gdzie prowadzony był eksperyment nt. nauczania problemowego i kształcenia wielostronnego.

Grono ludzi z troskami o szkołę skupiał Instytut Pedagogiki, wspomnę tu prof. Lecha, Fleminga, Nowackiego i wielu innych. Wspólnie organizowaliśmy działalność eksperymentalną w woj. lubelskim, zielonogórskim, olsztyńskim i w wielu pojedynczych szkołach. Towarzyszył tym praktycznym działaniom bogaty ruch umysłowy. To wówczas powstała tak cenna inicjatywa, jaką jest unikalna 31-tomowa Biblioteka Nauczyciela, która stanowi kompendium nowoczesnej myśli pedagogicznej. Ukazało się wiele innych, ciekawych prac traktujących o postępie pedagogicznym. W szkole rodziły się nowe koncepcje, nowe pomysły. Działalność szkół była upowszechniana w prasie pedagogicznej i ogólnej, wyniki badań w szkołach systematycznie prezentował „Rocznik Lubelski”.

Mówię o tym szerzej, aby podkreślić ogromne znaczenie działalności innowacyjnej w szkolnictwie, które budzi z upodobaniem nauczycieli i czyni ich partnerami pracowników nauki. Dopóki jednak sami nie zaczęli rozwiązywać problemów pedagogicznych, poszukiwać nowych rozwiązań, dopóty takimi partnerami nie będą. Samo czytanie literatury fachowej nie wystarczy, dopiero łączenie teorii z praktycznym działaniem przynosi pożądane efekty. I to jest właśnie ten zawodowy i moralny wymóg, bez którego współczesny pedagog nigdy nie osiągnie wielkości.

RED.: — To prawda, ale nie zapominajmy o tym, iż nauczyciel dziś nie może liczyć na ten rodzaj inspiracji płynący od pracowników nauki, co przed laty. Dziś zarzuca się często naukom pedagogicznym, że to one zawiniły; są hermetyczne, oddalone od szkoły i nauczyciela, żyją własnym życiem. Dziś w szkołach nie widać uczonych. Jeśli np. jeszcze w latach sześćdziesiątych więc naukowca-pedagoga z praktyką szkolną była stylem jego życia, to dziś ten styl ma charakter trochę urzędniczy. Nie macie, wybitni pedagodzy, zbyt wielu naśladowców. Dlaczego?

PROFESOR: — Istotnie — nie ma dziś w naukach pedagogicznych tak wybitnych osobowości, jak wspomniani prof. Lech czy Fleming, a młodzi rzeczywiście stronią od działalności praktycznej. Wiele przyczyn składa się na to; jednym z ważniejszych hamulców jest fakt, że tak rozumiana działalność naukowa jest bardzo pracochłonna. Młodzi zaś są nastawieni na szybki sukces, zainteresowani osiągnięciem kolejnych szczebli kariery, piszą więc prace doktorskie, habilitacyjne i najlepiej jakąś książkę, które dawałaby szansę uzyskania profesury. Wszystko inne jest więc mniej ważne, łącznie z tym, czy książka wywoła odzew społeczny, czy jest komus potrzebna.

Dziś nikt nie chce się podjąć ogromu prac, jakie realizowaliśmy w naszym zespole, prowadząc badania osiągnięć szkolnych, czy gromadząc materiał empiryczny w ramach badań nad procesem kształcenia. Kogo dziś stać na taki wysiłek.

RED.: — Może np. Instytut Badań Pedagogicznych, wszak to jego obowiązkiem działać z myślą o szkole i jej przyszłości...

PROFESOR: — Dotknęła pani bardzo bolesnej sprawy. Istotnie, ten instytut kiedyś taką rolę spełniał, dziś niestety, nie można tego o nim powiedzieć. W resorcie oświaty powstały dodatkowo cztery instytuty. Wciąż jednak czekamy na poważniejsze wyniki ich działalności. Na razie, jak wiadomo, prace badawcze pochłonięły ogromne sumy (mam na myśli problem węzłowy 11.4) — a efekt końcowy skromny. Najgorsze jest jednak to, że niemal całkowicie zaniedbano w latach siedemdziesiątych sterowanie działalnością

pracował swój statut, możliwe stało się wspólne działanie. Proszę wziąć pod uwagę, że mówię tu o tych ogniwach, w których byli i są żywe tradycje jednolitej organizacji ZNP. Od początku stawiano w nich sprawę jasno: jeśli związek — to tylko ZNP, jeżeli ZNP — to jednolity. Po XXXIII Zjeździe ZNP otworzyła się droga właśnie do takiego rozwiązania kwestii: razem czy osobno. Dla przede wszystkim tych organizacji, które w odróżnieniu od mojej, w AGH, bądź przystąpiły do Federacji ZNP Szkół Wyższych, bądź też do dziś nie podjęły żadnych decyzji.

— Właśnie myślę o sytuacji Uniwersytetu Warszawskiego, którego związkowcy najpierw złożyli akces do Federacji, a ostatecznie postanowili z niej wystąpić. Jak wiem, podobnie jest i w innych uczelniach.

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — W Uniwersytecie Warszawskim przystąpiliśmy do reaktywowania ZNP wtedy, gdy ustawowo stało się to możliwe. Ponieważ poczynania kolegów z Federacji wyprzedziły niejako działania oświaty, nasza organizacja zdecydowała się przystąpić do Federacji. Ale akces nasz złożyliśmy pod warunkiem, iż do końca roku nastąpi zjednoczenie w jednolitym ZNP. Kiedy to nie nastąpiło, nie mieliśmy innego wyjścia, jak wystąpić z Federacji. Chęć powiedzieć, że na walnym zebraniu nasza organizacja podjęła taką decyzję jednomyślnie; przy jednym głosie wstrzymującym się zdecydowano, że Federacja nie jest tą strukturą, która by odpowiadała oczekiwaniom związkowców, przyczyniła się do tworzenia jednolitej struktury ZNP.

Bardzo piękne wystąpienie miał prof. Lausch, który zwrócił uwagę na historię ZNP. Między innymi powiedział, że nawiązywanie do tradycji nie może ograniczać się tylko do słownej deklaracji, że do tradycji tego związku należy wieloletnia walka poszczególnych działaczy o to, by wszyscy pracownicy wszystkich szczebli edukacji narodowej byli zawsze w jednym związku. To wystąpienie spotkało się z ogromnym aplauzem i myślę, że miało — mimo argumentów obecnych na sali kolegów z Federacji — istotne znaczenie dla podjęcia takiej, a nie innej, decyzji.

STANISŁAW KOPERSKI: — Podobnie jest także w innych uczelniach: Uniwersytecie Łódzkim, Akademii Rolniczej w Poznaniu, WSP w Krakowie. W tych szkołach, podobnie jak w UW, liczone na to, iż Federacja będzie dążyła do jednolitego związku. Kiedy okazało się, iż nie jest to jej celem, organizacje związkowe „wróciły” do ZNP.

Poza tym warto tu poruszyć jeszcze inną kwestię: istnieją przecież organizacje, które przyjęły inną niż ZNP nazwę, które w końcu będą musiały się zadeklarować. Po wtóre — od 1 stycznia organizacje zakładowe, by móc działać, muszą liczyć minimum 50 członków; w przeciwnym razie — jeśli w ciągu trzech miesięcy nie spełnią tego warunku, straca rejestrację, co oznacza, że nie będą mogły przystąpić do Federacji (musiałaby posiadać bowiem osobowość prawną).

Z drugiej strony nie będą miały najmniejszych problemów z przystąpieniem do ZNP. Myślę, że i one będą musiały podjąć istotne decyzje.

— Przypuszczam, że w takiej kłopotliwej sytuacji znajdują się organizacje związków działające w instytutach naukowych, placówkach PAN?

SLAWOMIR JANECKI: — Jeśli chodzi o akademię, sytuacja jest rzeczywiście nader skomplikowana, mamy do czynienia z ogromnym rozdrobieniem. Statut ZNP właśnie małym placówkom PAN-owskim stwarza wiele możliwości, tworzone w nich organizacje związkowe mogą bowiem bezpośrednio „wejść” do ZNP, co zwalnia je z obowiązku wcześniejszego uzyskania rejestracji, a więc przekroczenia progu 50 członków, niezbędnego do stworzenia samodzielnej organizacji zakładowej. Jest to szczególnie istotne także w przypadku oddziałów akademii. Tą drogą podążać mogą więc te wszystkie niewielkie grupy związkowe, które dotąd pozostawały niejako na uboczu związkowego życia, poza zainteresowaniem Federacji. Jest to dla nich szansa.

— Krajowa Rada Nauki jest alternatywą dla tych, którzy z różnych powodów powstrzymują się od przystąpienia do Federacji ZNP. Osobiście nie widzę w tym nic niewłaściwego, niemniej nie tak rzadkie są głosy, że to wy rozbijanie jedności ruchu związkowego w nauce. Bądź co bądź, zaczęło się to od trzech uczelni, z których dwie były członkami Federacji.

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — Są to, po prostu, głosy niepoważne. Otóż chcę przypomnieć, że do października 1981 r., pomimo podziału na ZNP-Nauka i ZNP-Oświata, był to jeden związek; miał jedną osobowość prawną, niepodzielny majątek, natomiast wewnątrz istniały jakby autonomiczne struktury. My, zmierzając do utworzenia Krajowej Rady Nauki, w dalszym ciągu podtrzymujemy tę właśnie ideę,

aby w jednym związku istniały dwie autonomiczne struktury. Różnica jest taka, że w myśl obecnych zapisów statutowych ZNP nie ma dwóch zarządów głównych. Krajowa Rada Nauki — którą wybiera Krajowa Konferencja Nauki — będzie spełniała funkcję niejako zarządu głównego dla autonomicznego pionu nauki ZNP. Czyniż, wobec tego, jest nasza inicjatywa, jak nie podtrzymaniem tej najlepszej tradycji jedności, do której doszło w rezultacie przekształceń organizacyjnych związku w latach 1980 i 1981.

— A więc na pewno nie sekcja?

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — Absolutnie nie. Proszę zwrócić uwagę — kiedyś istniała sekcja nauki ZG ZNP, obecnie istnieć będzie odrębny pion w ZNP, a nie w Zarządzie Głównym. Pion ów będzie miał własny organ wykonawczy usytuowany na poziomie Zarządu Głównego. Przy czym chcę przypomnieć, że zgodnie z postanowieniami podjętymi przez XXXIII Zjazd ZNP, zasady organizacyjne pionu nauki określi Konferencja Nauki. Tak więc to my samodzielnie i samorządnie zdecydujemy, jaką też pion nauki powinien przyjąć strukturę. My będziemy także partnerami dla ministerstwa czy sekretarza naukowego PAN, partnerami reprezentującymi związkowe i pracownicze interesy naszych członków.

Niewątpliwie jest smutnym faktem, że środowisko podzieliło się organizacyjnie. Wypada jednak zwrócić uwagę, że obie struktury będą miały mniej więcej iden-

wiem zwrócić uwagę na odpowiednie artykuły kodeksu pracy, które nakładają na pracodawcę w powyższych przypadkach obowiązek konsultacji z instancjami związkowymi nadzrędnymi wobec rad zakładowych. Ponieważ struktury federacyjne nie stanowią instancji nadzrędną wobec związków członkowskich, te przepisy kodeksu pracy stają się martwe, a pracodawca ma rozwiązane ręce. Sądzę, że nie zdają sobie z tego sprawy także działacze poszczególnych federacji, w przeciwnym bowiem razie staraliby się choć częściowo łagodzić te niekorzystne skutki poprzez wprowadzenie odpowiednich zapisów do statutowych swych federacji.

— Niemniej siła przebicia tkwiąca w licebności ZNP często napawała obawą. Obawą przed zdominowaniem nauki przez oświatę.

STANISŁAW KOPERSKI: — Bardzo dobrze, iż poruszył pan tę kwestię. Zastanawiam się, czy są to obawy słuszne, czy naprawdę musi tak być. Nawiazę do karty Praw i Obowiązków Nauczyciela i Nauczyciela Akademickiego z 1972 roku. Jest to dla mnie przykład, że wspólne forsowanie niektórych propozycji wcale nie musi prowadzić do zdominowania jednych przez drugich, a wprost przeciwnie — doprowadzić do wielu korzystnych rozwiązań. Z chwilą natomiast, gdy po sierpniu 1980 roku oświata „poszła” na Kartę Nauczyciela, a nauka na ustawę o szkolnictwie wyższym, środowisko uczelniane wyraźnie straciło. Tak więc nie „bałbym się” tak

STANISŁAW KOPERSKI: — Ilu mamy członków? Jeśli weźmiemy pod uwagę stan ZNP-Nauka przed zawieszeniem związku, to wypadła przypomnieć, iż liczył on ogółem około 40 tys. członków. Jeżeli przyjmujemy, że obecnie w dużych uczelniach ZNP skupia przeciętnie 400 osób, wówczas możemy założyć, że wszystkich należących do związków nauczycieli akademickich i pracowników instytucji naukowych może być około 15—20 tys. Z tej liczby nasz pion nauki skupia już około 4—5 tys. osób.

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — Chciałbym zwrócić uwagę, że ZNP nie reprezentuje tylko uczonych, ale wszystkich zatrudnionych w całym pionie nauki i szkolnictwa wyższego. W moim przekonaniu dla tej drugiej grupy pracowników, nie będących naukowcami i nauczycielami, istnieje większa możliwość reprezentowania ich interesów właśnie w strukturze jednolitego związku. Bo przecież w przypadku Federacji reprezentacja ich interesów będzie się kończyła na poziomie rady zakładowej. My natomiast dajemy możliwość obrony ich interesów na szczeblu ogólnopolskim. Myślę, że to będzie miało istotny wpływ na przyszłą liczebność naszego pionu.

— Póki co jednak, siła to jeszcze niewielka. Czy wystarczająca?

STANISŁAW KOPERSKI: — Byłem zawsze zwolennikiem poglądu, że decyduje nie liczba, lecz istotna działalność. Jeśli członkowie związku są oddani tej pracy, wówczas związek ma siłę. Po wtóre przy-

KAŻDEMU, KTO CHCE BYĆ Z NAMI

tyczne cele. Tyle tylko, że wybraliśmy inne drogi. My — tę, która nam się w najlepszym okresie sprawdziła.

Ponadto mylny jest, moim zdaniem, pogląd, że zawodowe interesy środowiska powinny być reprezentowane przede wszystkim na szczeblu uczelni. I temu, rzekomo, ma sprzyjać struktura Federacji. Tymczasem interesy zawodowe wymagają obrony w skali ogólnopolskiej, a co najmniej regionalnej, ponadto odrębna osobowość prawną związku wcale nie umacnia jego roli jako rzecznika interesów pracowniczych, gdyż całe ustawodawstwo pracy dostosowane jest do jednolitej struktury związków zawodowych.

— Zdecydowana to opcja za „razem”, a przeciw „osobno”.

STANISŁAW KOPERSKI: — Dlaczego właśnie razem? Myślę, że jest naprawdę wiele argumentów. Chociażby ten wielokrotnie podnoszony, a sprowadzający się do wspólnego dla nauki i oświaty problemu systemu edukacji narodowej. Jeśli narzekamy, iż brak nam nauczycieli, że nie zawsze są oni dobrze przygotowani do zawodu, to któż inny ma w tym pomóc, jak nie szkoła wyższa. Tym bardziej potrzebne są, jak mi się wydaje, znacznie wcześniejsze związki i kontakty z oświatą, środowiskiem nauczycieli szkół średnich i podstawowych.

Po wtóre — kwestia wielkości organizacji, możliwości reprezentowania interesów na szerszym polu. Jednolity ZNP, skupiający ponad 300 tys. członków, posiada znaczną siłę i to też trzeba mieć na uwadze. Tym bardziej że w Polsce tak już jest, iż administracja liczy się przede wszystkim z liczebnie silną organizacją.

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — Pozwolę sobie na pewną refleksję. Otóż w wyniku przyjętych w ubiegłym roku rozwiązań, jeśli chodzi o reaktywowanie ruchu zawodowego, mamy obecnie do czynienia z bardzo niekorzystnym zjawiskiem jego rozdrobnienia. Obserwujemy postępującą atomizację ruchu związkowego, czego dowodem jest na przykład istnienie już ponad 60 struktur ponadzakładowych, istnienie w poszczególnych branżach kilku federacji. Jakby nie patrzeć, osłabia to związki. Kto jak kto, ale właśnie szeroko rozumiane środowisko nauczycielskie powinno mieć świadomość owych zagrożeń i nie tylko z racji swej struktury zewnętrznej działać w jednolitej organizacji.

Mam ogromne wątpliwości, czy przeciętny robotnik w Polsce ma świadomość, że poprzez wybranie struktury federacyjnej w istotny sposób ogranicza się ochronę ogółu pracowników przed zwolnieniem z pracy oraz taką samą ochronę kobiet w ciąży i działaczy związkowych. Proszę bo-

bardzo oświaty. Tym bardziej że, jak mówiliśmy, pion nauki będzie posiadał w ZNP daleko idącą autonomię.

SLAWOMIR JANECKI: — Myślę, iż już wyjaśnialiśmy sobie dostatecznie dlaczego razem, jakie są powody, dla których zdecydowaliśmy się na związek jednolity. Nie ma oświaty bez nauki, nie ma nauki bez oświaty. Te związki są bardzo wyraźne. Edukacja to przecież trzy części — nauka, oświata i wychowanie. Rozdzielanie tych ogniw jednego łańcucha szkodzi. Trzeba, jak sądzę, powołać się na przykład prof. Klemensiewicza, który jednoczył we własnej osobie naukę, oświatę i wychowanie, który jest żywym przykładem tej jedności, do której dążymy.

Wróć jeszcze do kwestii odpływu pracowników PAN ze związku. Działo się tak między innymi dlatego, że ich zdaniem nie mieli oni możliwości reprezentowania swych problemów, nie posiadali pewnej autonomii w związku. Wydaje mi się, że w tej chwili takich wątpliwości mieć nie powinni. Nie bowiem nie stoi na przeszkodzie, by w Krajowej Radzie Nauki utworzone zostały struktury zapewniające im pełną i rzeczywistą reprezentację ich potrzeb i interesów. Istnieją sprzyjające ku temu warunki.

Chcę przypomnieć, że o kształcie ostatecznym organizacji pionu nauki w jednolitym ZNP decyduje dopiero nasza Krajowa Konferencja Nauki. Koledzy z PAN mają więc szansę przeformowania takich propozycji, które będą najlepiej przystawać do struktur organizacyjnych PAN. Możliwa jest nawet odrębna reprezentacja tylko pracowników PAN.

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — Chcę zwrócić uwagę, iż biorąc udział w tej rozmowie nie reprezentujemy tylko własnych opinii. Jesteśmy bowiem wyrazicielami poglądów naszych kolegów z poszczególnych związków, którzy wyraźnie przeciwko odpowiedzieli się za jednolitym ZNP. Takie stanowisko jest stanowiskiem niemałej już grupy osób z naszego środowiska.

— Ile zatem organizacji związkowych, ilu ich członków podjęło decyzję przystąpienia do pionu nauki ZNP?

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — W tej chwili mamy dokładnie 49 organizacji zakładowych, które zgłosiły akces do naszej struktury. Kilkanaście z nich to związki uczelniane, inne to organizacje działające w instytutach resortowych bądź w PAN. Podjęły one stosowne uchwały o przystąpieniu do naszego autonomicznego pionu. Tak więc my, jako komitet organizacyjny, po prostu musimy odpowiedzieć na owo oddolne zapotrzebowanie. To nie jest tylko nasze „widzimisię”.

pominam, że ZNP liczy ponad 300 tys. członków, że jest to organizacja licząca się w kraju. A my, pion nauki, tworzymy z ZNP związek jednolity.

ANDRZEJ KALUZIŃSKI: — Proces przyrostu członków jeszcze się nie zakończył. Trudno więc przesądzać, czy jest nas mało, czy dużo. Niewątpliwie będziemy odnotowywać wzrost liczby członków związków w dużych uczelniach. Gorzej będzie w tych mniejszych. Ale, dla przykładu, uczestniczyłem niedawno w zebraniu założycielskim ZNP w Instytucie Energii Atomowej w Świerku. Mimo że ostatnio panowała tam atmosfera bojkotu związku, to na pierwsze zebranie przyszło jednak 60 osób. Niemal, jak na sytuację w tym instytucie. Dodam tylko, że zebrani przyjęli uchwałę o przystąpieniu do jednolitej struktury ZNP.

— Komitet Organizacyjny Krajowej Konferencji Nauki działa bardzo krótko. Co w tym czasie już osiągnęliście?

STANISŁAW KOPERSKI: — Faktycznie krótko, bo zaledwie trzy miesiące. A osiągnęliśmy choćby to, iż stale przybywa nam organizacji zgłaszających akces do pionu nauki ZNP. Ponadto nawiązaliśmy już kontakty ze Światową Federacją Pracowników Nauki, ze Związkiem Pracowników Nauki Bułgarii (chodzi o międzynarodowy dom w Drużbie). Nawiązaliśmy także kontakty ze wszystkimi ministrami, którym podlegają szkoły wyższe, a także z kierownictwem Polskiej Akademii Nauk. Tak więc działamy już na szerszą skalę. Przy czym chcę podkreślić wyraźnie: zachowujemy się lojalnie wobec wszystkich zewnętrznych kontrahentów. Takie stanowisko zajmujemy także wobec Federacji ZNP. Lojalnie nie czynimy nic, aby przeciągnąć na swoją stronę te organizacje, które należą do Federacji. Dobrze by się stało, by było również odwrotnie. Nie chcielibyśmy wzajemnie się zwalczać. Każdy ma prawo do działania. Tylko tym można zachęcić tych, którzy chcą być z nami.

Część środowisk nie dokonała jeszcze wyboru. Mają jeszcze wątpliwości co do rozwiązań organizacyjnych, zasad związkowego działania. Krajowa Konferencja Nauki stwarza, jak sądzę, także im szansę przedstawienia swych sugestii i propozycji. Jesteśmy dla wszystkich otwarci.

Rozmawiał:
WOJCIECH SIERAKOWSKI



KORESPONDENCJA Z NORWEGII

BEZ NOWINKARSTWA

W październiku bieżącego roku, po krótkim pobycie w Malmö i Goteborgu, znalazłem się na ziemi norweskiej, jako członek delegacji Zarządu Głównego Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego, który nawiazał współpracę z norweskim stowarzyszeniem oświatowym zajmującym się problemami resocjalizacji.

Gospodarze umożliwili nam zapoznanie się z: systemem oświatowym w Norwegii, organizacją, zadaniami i funkcjonowaniem biur ds. resocjalizacji, organizacją nauczania praktycznego w szkołach zawodowych i specjalnych, z działalnością placówek specjalistycznych takich jak szpital psychiatryczny itp. oraz placówek eksperymentalnych w zakresie resocjalizacji.

System oświaty w Norwegii oparty jest na trzech stopniach kształcenia: 9-letniej szkole podstawowej, szkołach zawodowych

bądź gimnazjach ogólnokształcących i 6-letnich studiach.

Szkola norweska jest tzw. szkołą tradycyjną, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Norwegowie nie zafascynowali się eksperymentami pedagogicznymi tak bardzo jak ich sąsiedzi — Szwedzi. Na każdym kroku widać, że zasada wychowania przez pracę jest w tym kraju realizowana z pełną konsekwencją.

Drugą dewizą norweskiej szkoły jest stawianie wymagań wobec ucznia i nauczyciela. Nauczyciel norweski pracuje 26 godzin tygodniowo w szkole podstawowej i 20 godzin w średniej. W czasie rozmów z nami nikt nie narzekał na „przepracowanie”, wszyscy byli zgodni (a tutaj zawód nauczycielski jest także wysoce sfinansizowany) co do tego, że w szkole trzeba wydajnie, odpowiedzialnie pracować.

Dodać warto, że nauczyciele norwescy należą do średnio zarabiających, a wysokie i rosnące koszty utrzymania motywują ich do pracy dodatkowej.

Ciekawie prezentują się szkoły zawodowe, zwłaszcza rzemieślnicze. Tu na serio kształcą się i wychowuje przyszłych rzemieślników. W każdym większym mieście jest przynajmniej jedna lub kilka szkół rzemieślniczych (trzyletnich), gdzie na nauczanie praktyczne przeznaczają się połowę dydaktycznego czasu.

Bardzo interesująco rozwiązuje się w Norwegii problemy resocjalizacji. W każdym województwie działa biuro ds. resocjalizacji. Jego zadaniem jest organizowanie działalności profilaktycznej i resocjalizacji młodzieży, która weszła w konflikt z prawem. Pracownicy tych biur utrzymują kontakty z organami sądownictwa i pośrednictwa pracy.

Wiodącą metodą resocjalizacji jest zatrudnienie ludzi z wyrokami sądowymi w różnych działach gospodarki — głównie w rolnictwie, leśnictwie, przemyśle i otaczanie ich opieką wychowawczą. Notabene przestępczość nie jest w Norwegii zjawiskiem masowym, jej wskaźniki są niższe niż w innych krajach Europy.

Resocjalizację w tym kraju cechuje wysoki stopień indywidualizacji, ciekawe metody pracy. W ramach tej działalności prowadzone są także szkoły oraz centra całodziennego pobytu. Bardzo interesująco prezentują się szkoły specjalne dla dzieci z odchyleniem od normy. Byliśmy w takiej placówce w wojewódzkim mieście Gjøvick. Te szkoły z internatami stanowić mogą powód do zazdrości, jeśli porówna się je z naszymi. Dodać warto, że państwo nie szczędzi na nie środków; pochodzą one z dużych podatków, jakie płać Norwegowie.

Wysoki poziom organizacji reprezentują szkoły zawodowe. Zwiedziliśmy ich kilka, były to placówki różnych typów, profili i wielkości. Uczniowie realizują program w różnych cyklach — rocznym, dwuletnim bądź trzyletnim — zależnie od specjalności. Młodzież ucząca się w cyklu jedno-rocznym odbywa praktyki w zakładach pracy i po 1—2 latach zdaje egzaminy na tytuł wykwalifikowanego robotnika. Wysoki jest poziom indywidualizacji przy realizowaniu programu. Ale i warunki są dobre. Oddziały nieliczne, a przedmioty zawodowe i zajęcia praktyczne prowadzone są w odpowiednio wyposażonych pracowniach. Niezależnie od tego uczniowie mają

zajęcia praktyczne w warsztatach, które prowadzą „usługi dla ludności”. Czas przeznaczony na naukę praktyczną stanowi minimum 50 proc. ogólnego czasu nauczania. Dodać warto, że za pracę w warsztatach szkolnych młodzież nie otrzymuje wynagrodzenia.

Norwegowie reprezentują racjonalny i pragmatyczny zarazem stosunek do zasady drożności. Nie idealizując tej zasady, respektują ją, chociaż pojmują zupełnie inaczej niż my. Główną dewizą szkół zawodowych (a one stanowią ponad 80 proc. wszystkich szkół) — jest przygotowanie do pracy. Natomiast do wyższych szczebli edukacji można dojść, kończąc odpowiednie kursy wyrównawcze lub w drodze samokształcenia.

★

W Norwegii należącej do NATO społeczeństwo poddawane jest silnej propagandzie o „sowieckim” zagrożeniu. Obecnie spośród 14 działających tu partii w władzy są konserwatyści. Notabene bardziej przyjaźni i lepiej rozumiejący naszą złożoną sytuację, aniżeli socjaldemokraci którzy przez lata rządili w tym kraju.

Faktyczna wiedza o naszym kraju jest tu skromna, jednostronna, a mimo to w społeczeństwie norweskim dominuje serdeczny stosunek do Polski.

Tak się złożyło, że byliśmy w tym kraju, kiedy przyznano panu Lechowi Wałęsie pokojową nagrodę Nobla. Przez dwa dni telewizja, prasa, radio pełne były treści i zdjęć związanych z tym faktem. A w rozmowach prywatnych (licznych i długich) większość rozmówców mówiła nam wręcz, że nagroda dla przewodniczącego byłej „Solidarności” jest nieporozumieniem. Inni wyrażali żal — że tę piękną tradycję tak się dzisiaj łamie, wykorzystując ją dla celów politycznych.

Złożoność obecnej sytuacji politycznej na arenie międzynarodowej, ostry antyradziecki i antysocjalistyczny kurs polityki zachodniej musi niepokoić. Niepokoi także naszych przyjaźni w Norwegii. Ale i oni wyrażają nadzieję, że pokój zostanie obroniony, że zwycięży mądrość, przyjaźń między narodami i tą ostatnią, optymistyczną refleksją — kończąc swoje z pobytem w tym kraju związane przemyślenia.

TADEUSZ CIPKOWSKI

PODGLĄDANIE JUTRA

PAPIRUS SUROWIEC ENERGETYCZNY?

Papirus służył człowiekowi przez tysiące lat przede wszystkim jako materiał pisarski. Podobno w kancelarii papieskiej był używany aż do jedenastego wieku. Teraz naukowcy raz jeszcze przyjrzyli się jego właściwościom. Przewidują, że może być doskonałym surowcem energetycznym, zwłaszcza w krajach trzeciego świata.

Może mieć także zastosowanie w dziedzinach poenergetycznych, także kulinarnych i medycznych. W wielu krajach jeszcze dziś używany jest jako surowiec budowlany (np. dachy). Heyerdahl użył go przy budowie swej łodzi Ra, którą przemierzył w 1969 roku Atlantyk, trasą podróży starożytnych Egipcjan. Stosowali oni ten sam budulec dla swoich łodzi. Niektóre kraje kolonizujące Afrykę, np. Niemcy w 1914 roku zaczęły budować fabryki papieru z papirusu w pld. Sudanie, ale nigdy jej nie ukończyły. W Rwandzie są zaś niewielkie zakłady produkujące płyty budowlane na ściany i dachy. Te przedsięwzięcia jednak nie są w stanie uzmysłwić całego potencjału, jaki kryje się w papirusie, zwłaszcza potencjału energetycznego.

Wszystko zaczęło się od... Irlandii, gdzie wynaleziono technologię brykietowania torfu i przekształcania go w bardzo wydajne paliwo stałe. Postanowiono zastosować tę samą metodę do wytwarzania podobnego paliwa z łądy papirusowych.

Papirus porastał niegdyś obficie brzegi Nilu. W ciągu pierwszych wieków naszego stulecia wyparło go stamtąd rolnictwo. Rozmaite uprawy wymagały bowiem nawożenia żyznymi glebami bagiennymi, na których rósł. Także zastosowaniem pergaminu jako nowego materiału pisarskiego obalilo jego długą supremację.

Obecnie największe skupiska papirusów występują w południowym Sudanie (region zwany Sudd), w Ugandzie, Tanzanii oraz w Kenii wokół jeziora Wikto-

rii, a także w Rwandzie. Istniejące tam warunki naturalne, a więc obfitość płytkich jezior i bogate torfowiska są wymarzone dla jego wegetacji.

Papirus należy do traw z gatunku turzycy. Osiąga niebywałą wysokość blisko 8 metrów, a jego łodygi zakończone są malowniczymi baldachimami z delikatnych kwiaków. W ostatnich latach sporo dowiedziano się o ich ekologii i fizjologii. Przede wszystkim jednak okazało się, że uprawy papirusów (przed wiekami uprawiano go, na przykład, w starożytnym Egipcie) należą do najbardziej wydajnych spośród wszystkich znanych dotychczas upraw. Tak zwana biomasa*), którą się ścina, wynosi blisko 32 tony na hektar. Takie przynajmniej były plony z upraw prowadzonych na jeziorze Naivasha w Kenii, co w przybliżeniu odpowiada ilości biomasy uzyskanej z drewna, którego tam akurat brakuje.

Po żniwach papirus niezwykle szybko odrasta i w sprzyjających warunkach osiąga już w następnych 9 miesiącach poprzednią biomase. Taki szybki proces odradzania się zawdzięcza on swej specyficznej fotosyntezie (tzw. C4), którą odznaczają się również inne rośliny, jak np. kukurydza czy proso afrykańskie, niezwykle płodne w warunkach tropikalnych. Papirus potrafi też sam sobie użyźniać glebę, dzięki temu, że jego korzenie zatrzymują związki azotowe, stanowiące doskonałą i łatwo przyswajalną żywkę.

Niełatwo badać fizjologię papirusa, ponieważ tereny bagienne, na których rośnie, są trudno dostępne. Wystepuje tu także wiele chorób groźnych dla człowieka, jak malaria i schistosomiasis. Papirus jest rośliną ekspansywną, rośnie przy tym bardzo ściśle, co sprawia, że tworzy się środowisko o niezwykle niskiej zawartości tlenu i nie ma tu z reguły miejsca dla jakichś innych roślin. Są to też właściwości środowiska bagiennego i mulistego, charakteryzujące się szybkim wzrostem, gwałtownym obumieraniem i nagłymi dekompozycjami tamtejszej flory i fauny. Toteż dla większości organizmów jest to środowisko groźne i przetrwały w nim tylko te, które rozwinęły metabolizm przynajmniej częściowo beztlenowy. Papirus dostosował się doskonale do tych warunków, rozwijając przetrwanie międzykomórkowe w łodygach, którymi przepompowuje tlen do korzeni. Te i inne szczegóły fizjologii papirusu zawdzięczamy książce znanego zoologa z Ugandy profesora L. C. Beadleya pt. „The Inland Waters of Tropical Africa”.

Kryzys energetyczny odczuwalny już w skali globalnej, a szczególnie w centralnej i wschodniej Afryce (i Azji) sprawił, że zaczęto myśleć poważnie o eksploatacji afrykańskich torfowisk. Tym bardziej że drewno jako źródło energii jest praktycznie nieosiągalne na tamtych terenach, już dawno bowiem zużyto je na paliwo.

Program pomocy amerykańsko-irlandzkiej dla tej właśnie części Afryki w dziedzinie energii zakłada między innymi wydobycie na dużą skalę torfu zalegającego obficie w Buundii. Oblicza się, że są tu olbrzymie rezerwy ponad 500 mln ton. Od pewnego czasu także Rwanda stosuje technologię irlandzką do brykietowania torfu. Także i ten kraj dysponuje sporymi zasobami (około 50 mln ton), z czego ponad 10 proc. to torf najbardziej wydajny energetycznie. W tej chwili ponad 5 tys. ha torfu w odległości zaledwie 40 km od Kigali zaspokaja potrzeby paliwowe stolicy.

I tutaj rodzi się problem — wysuszenie bowiem torfowisk może zagrozić wegetacji papirusu przez zniszczenie jego naturalnego środowiska. Raz wydobyt i zużyty torf nigdy się nie odrodzi. Podczas gdy papirus, jako żywy organizm, wciąż się odradza. Powstał zatem problem co wybrać torf czy papirus. Zwłaszcza wtedy, gdy okazało się, że także papirus doskonale brykietuje się przy użyciu maszyn stosowanych w krajach rozwiniętych do brykietowania traw i odpadów z drewna. Papirus poddany takiej obróbce łatwo się spala. Nie wydzielając niemal wcale dymu i nie pozostawiając prawie żadnych popiołów, w przeciwieństwie np. do spalonego torfu czy stosowanego dawniej węgla drzewnego.

Jednakże eksploatacja torfowisk i bagien papirusowych pociąga też ogromne niebezpieczeństwa ekologiczne. Usunięcie papirusu równałoby się zlikwidowaniu życiodajnej biomasy z tego ekosystemu, co można by przyrównać do skutków usunięcia deszczodajnych lasów tropikalnych.

Wciąż jednak nie wiadomo, jak daleko można się posunąć w eksploatacji papirusu bez zachowania równowagi ekologicznej tego środowiska i bez ostatecznego zniszczenia tej korzystnej dla człowieka i środowiska naturalnego rośliny.

Jest wiele danych skłaniających ludzi do głębokiego zastanowienia się przed podjęciem zbyt pochopnych decyzji. Bagna papirusowe bowiem, jak wykazały np. badania innego uczonego, profesora Johna Gaudeta w Ugandzie i Kenii, są naturalnym depozytariuszem substancji odżywczych dla innych, sąsiadnych ekosystemów, substancji przenoszonych przez wody rzek. Zdolności życiowe terenów sąsiadujących z torfowiskami papirusowymi uzależnione są zatem w dużym stopniu od ich obecności.

Bagna papirusowe działają też jako gigantyczne zbiorniki wody. (Działalność budowanego obecnie kanału Jonglei w Sudd drenującego je, przyniesie nieznane jeszcze — być może oplakane — skutki). Zatrzymują nadmiar pożywek występujących w wodach, co z kolei zmniejsza niebezpieczeństwo ich zamierania w skutek przerozrostu jednokomórkowych alg, wypierających wszelkie inne formy fauny i flory. Mogą też wreszcie oczyszczać odpady wodne ze środowisk miejskich.

Prace Gaudeta wykazały, że można regulować mądrym rozwój samych papirusów, tworząc zarazem nowe środowisko naturalne dla niektórych roślin, owadów, ptaków czy zwierząt. Zwierzęta, jak dotychczas, niechętnie znajdują tu schronienie, tylko niektóre wielkie ssaki, jak hipopotamy, potrafią przedzierać się przez gęstsze papirusowe, pozostawiając w nich prawdziwe traktory. A na skutek kurczenia się, nawet w Afryce, środowiska naturalnego — tereny papirusowe mogą się stać i już coraz częściej stanowią miejsce schronienia dla wielu gatunków zwierząt.

Tak więc papirus, jako źródło energii, jest ciekawą perspektywą rozwiązania kryzysu energetycznego dla wielu krajów trzeciego świata, ale jego praktyczne zastosowanie jako alternatywnego źródła energii wywołuje ogromnie dużo problemów dla uczonych z wielu dziedzin, przede wszystkim zaś dla ekologów.

TOMASZ GERLACH

*) Biomasa — całkowita masa materiału rosnącego włącznie z żywymi komórkami i martwymi komponentami, jak drewno.

GŁÓWNE ŹRÓDŁO ZAGROŻONE!

Niekój wywołany uświadomieniem sobie poziomu naszej gospodarki już nie narasta. Jednym z ważnych tego objawów jest wzmożone zainteresowanie stanem polskiej nauki, aktualnymi możliwościami i perspektywami prowadzenia badań, a także wykorzystywania ich wyników w praktyce gospodarczej. W kręgach ludzi nauki pewne sprawy są oczywiste. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, że jednym z najważniejszych czynników wpływających na efektywne gospodarowanie jest szybkie tworzenie i natychmiastowe wysysanie przez przemysł efektów badań naukowo-technicznych.

Temu zrozumieniu roli nauki i techniki na niej opartej towarzyszy jednak świadomość, iż polscy praktycy tych dobrodziejstw nadal nie doceniają w pełni, stąd wdrożenia są wciąż jednym z najcięższych ogniw gospodarki. Między innymi wskutek tego nie udało się przezwyciężyć zacofania technologicznego w Polsce i stan ten nadal się pogłębia.

I znów, jak miałem to okazję odnotować nieraz w trakcie swej ponad dwudziestoletniej praktyki dziennikarskiej, wyjścia z sytuacji szuka się w skonstruowaniu odpowiedniej sprawnej struktury organizacyjnej. Tym razem ma ona być oparta na trwałej bazie ekonomicznej, co pozwoli wykorzystać talenty i umiejętności kadry naukowej. Postępująca reforma gospodarcza ma takie warunki przybliżyć. Będą one musiały mieć specjalny charakter, skoro nasze zasoby i potrzeby nie pozwalają na powtarzanie wszystkich etapów rozwoju nauki czy techniki, jakie były udziałem krajów wysoko rozwiniętych. Trzeba szukać i znaleźć drogi, które pozwolą nam przybliżyć się w jakiś sposób do światowej czołówki. Takie poszukiwania trwają.

Całej gamy nastrojów i wahań, poglądów za i przeciw wyborowi określonej drogi doświadczyłem, przysłuchując się wy-

mianie poglądów w trakcie ostatniego w kadencji posiedzenia rady naukowej Instytutu Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego.

W kręgach fachowców ta zasłużona placówka badawcza ma już od awna wysoką markę. Uczestnicy posiedzenia raz jeszcze potwierdzili, że instytut zgromadził bardzo pokaźny zasób rzetelnej wiedzy. Ale nadal, podobnie jak w innych tego typu instytucjach, występuje dobrze znana dysproporcja między zasobem wiedzy a nieadekwatnym do tej wielkości stopniem jej wykorzystania. Ten fakt nie obciąża jednak naukowców. Oni zrobili swoje.

Ostatnie dwa lata, mimo spiętrzonych trudności, nie spowodowały załamania się planów badawczych instytutu. M. in. w 1982 r. sfinalizowano prace w ramach 31 tematów z dziedziny polityki naukowej oraz 24 z zakresu szkolnictwa wyższego. Rok 1983 zostawił tylko drobne poślizgi. Skutki kryzysu sprawiły, że wszędzie tam, gdzie był sens, starano się realizować cały plan, natomiast tam, gdzie rzeczywistość tego wymagała, stosowano nowe elementy rozwiązań, odpowiadając na bieżące ważniejsze dla władz potrzeby. Instytut jest wszak placówką resortową. Na przykład w związku z podjęciem przez rząd weryfikacji programu rozwoju kraju do 1995 r. instytut przyjął zaproszenie do udziału w rozwiązywaniu pewnych żywotnych kwestii z dziedziny polityki naukowej, zgodnie ze wszystkimi możliwościami i umiejętnościami personelu.

Właśnie sprawy nauki zdominowały wymianę poglądów, co — jak zaobserwowałem na sali i w kuliach — było powodem rosnącego napięcia wśród wielu obecnych, którzy spodziewali się równoległej dyskusji nad stanem szkół wyższych. Zebrani raz jeszcze przyjęli do wiadomości, że stan naszego potencjału naukowego nie napawa radością. Z pewnym zaskoczeniem

i smutkiem skonstatowano, że wystąpiła wyraźna dekapitalizacja rynku badawczego. Do regresu przyczynił się m. in. status materialny pracowników ze średnią płacą odbiegającą in minus od średniej krajowej, nawet na szczeblu profesora. Od wpływ młodych badaczy, którzy szukają sobie innego miejsca, można, jak się uważa, powstrzymać w wyniku zmian relacji płacowych. Kiedy ten parytet płacowy powróci do normy? Mimo obecności na sali wielu ludzi kompetentnych, odpowiedź taka nie padła.

Konstatując w inwestycjach dekapitalizację większą niż w przemyśle, a w zaopatrzeniu nauki w pomoce, urządzenia, czasopisma itp. straty największe z tytułu ograniczenia importu, zwracano uwagę na potrzebę znalezienia takich rozwiązań organizacyjnych i ekonomicznych, które usprawniając kierowanie postępowaniem naukowym i technicznym w kraju, przywróciłyby tę część naszej rzeczywistości do równowagi.

Wszystkie te sprawy punktowano w dyskusji spokojnie, rzeczowo. Towarzyszyły temu ogólne ostrzeżenia płynące z wielu doświadczeń w końcu nie tak dalekiej przeszłości. Co się dotyczy samego instytutu zwracano uwagę, że wybrał aktywne podejście w analizach naukowej rzeczywistości. Można było, jak to się zwykle czyni, konstatować niekorzystne zmiany w zapleczu naukowo-badawczym, stwierdzając, iż są pochodnymi zmian ekonomicznych w przedsiębiorstwach. Zamiast tego przyjęto podejście bardziej przyszłościowe, wprowadzając efektywniejsze metody analiz stanu i możliwości. Ważne są środki, których przedsiębiorstwa skąpią, ponieważ sądzą, że wdrażanie wyników badań się nie opłaca. Istotniejsze jednak jest stworzenie sytuacji, w której fabryki będą zmuszone do wprowadzania postępu technicznego. I taki jest kierunek przemysłu.

Ze smutkiem konstatowano, iż kraj nasz stać obecnie na wyasygnowanie tylko 1,5 proc. dochodu na naukę. Jest to zaledwie jedna dziesiąta tego, co przed dziesięcioma laty na badania i prace rozwojowe (B+R) przeznaczaly takie kraje jak ZSRR, USA, Francja czy RFN. Dlatego ważne jest, jak te relatywnie małe sumy są wykorzystywane. Członkowie rady, reprezentujący różne dyscypliny naukowe, stwierdzali, że faktycznie nie istnieje żadna koordynacja pracy instytutów naukowo-badawczych nawet w ramach tego samego resortu. Tymczasem w resortowych instytutach dokonują się największe zmiany. Jak twierdził jeden: był wielu zostaje podcięty. Zarazem przytaczano wyniki kontroli NIK konstatujące, że właśnie instytuty resortowe nie odczuwają zagrożenia.

W ogóle w nauce polskiej sytuacja są niebywale zróżnicowane. W instytutach resortowych na około 50 tys. zatrudnionych pracowników przypada zaledwie 428 profesorów, co nie pozostaje bez wpływu na wyniki i jakość ich pracy. Natomiast szkolnictwo wyższe skupia do 80 proc. najwyższej wyspecjalizowanej kadry w poszczególnych dyscyplinach i właśnie uczelnie, ten najbardziej niewralgiczny człon systemu badań naukowych, borykają się z największymi kłopotami. Ta sfera, jak wskazywano pod koniec dyskusji, jest najbardziej dotknięta kryzysem. Stąd odchodzi najwięcej młodych obiecujących naukowców. Jeśli więc nie zadba się w porę o uczelnie — podstawowe ogniwo nauki, gdzie decydują się rzeczy najważniejsze w symbiozie między badaniami, kształceniem i wychowaniem, można spodziewać się rzeczywistego, najgłębszego, najbardziej trudnego do przezwyciężenia kryzysu w badaniach.

W momencie, gdy dwaj ostatni mówcy wypowiadali te ważne opinie o roli szkolnictwa wyższego przez salę przeszedł jakby odprężający prąd. Dla tej grupy wybitnych specjalistów, jak się później przekonałem w dodatkowych rozmowach, nie ulegało wątpliwości, że wszelka dyskusja o perspektywach nauki, o jej doskonaleniu, nie ma zbyt wielkiego sensu bez brania pod uwagę stanu badań naukowych w szkolnictwie wyższym, tym głównym źródle kadr naukowych. Jest to nie tylko polska specyfika.

Mając to na uwadze przestrzegano przed upatrywaniem postępu głównie w nowych rozwiązaniach organizacyjnych, absorbujących do działań niejako ubocznych szerokie kręgi ludzi nauki. Nauka rozwija się wtedy, gdy uczeni ją uprawiają. Jeśli natomiast zajmują się polityką naukową, to badania pozostają na drugim lub dalekim planie, choć zyskuje na tym polityka. Był kiedyś Komitet Nauki i Techniki (KNiT) i nie zdał egzaminu. Dlatego, podkreślano, wszelkie nowe tego typu rozwiązania, które się projektuje, należałoby przedtem sprawdzić metodą symulacyjną, aby ustalić potencjalne efekty nowych rozwiązań, przed bezpośrednim zaangażowaniem szerokich kręgów ludzi.

KONKURS DLA MŁODYCH NAUCZYCIELI

Z GITARĄ W RĘKU

Do zawodu nauczycielskiego trafiłem poprzez harcerstwo, do którego należałem od I klasy szkoły podstawowej. Organizacja ta stała mi się bliska dzięki ojcu, który — będąc dyrektorem szkoły — społecznie pełnił różne funkcje harcerskie od drużynowego do komendanta ośrodka. Razem chodziliśmy na zbiórki i jeżdżiliśmy na biwaki i obozy, a nasza sześciuosobowa rodzina była „domowym zastępem harcerskim”. Będąc uczniem technikum, także nie zaprzestałem harcerskiej działalności; pełniłem funkcję drużynowego.

Po uzyskaniu dyplomu technika weterynarii, z braku wolnych etatów w tym zawodzie, podjąłem pracę sanitariusza w szpitalu. Nadal jednak uczęszczałem na zbiórki, a każdą wolną chwilę w soboty i niedziele spędzałem z młodzieżą na rajdach i wycieczkach.

Ojciec, widząc, że z trudem godzę pracę zawodową z pasją społeczną, zasugerował przejście do zawodu nauczycielskiego. Był to rok 1982, okres masowego występowania młodzieży z ZHP. Ojciec zaproponował, abym podjął pracę w Piechowicach — sąsiednim miasteczku, w charakterze wychowawcy świetlicy szkolnej i jedno-

ześnie próbował wskrzesić harcerstwo, najpierw w szkole, a potem w mieście.

W miejscowości tej były dwie szkoły skupiające około 800 uczniów. Kiedy się zgłosiłem, dyrektor szkoły gminnej oświadczył, że przyjmie mnie wyłącznie ze względu na poręczenie ojca, że wydobędę z marazmu rozsypujący się szczepek harcerski. Potem dyrektor placówki zaprowadził mnie na II piętro do świetlicy i przedstawił pani kierownik, ładnej, młodej dziewczynie. Miała mnie wprowadzać w zakres czynności. Zaczęło się od przedstawienia i wymienienia imion. Zaproponowała, abyśmy przeszli na „ty”. Następnie zapoznała mnie z dziećmi i oprowadziła po pomieszczeniach świetlicy, pokazała dziennik, sprzęt i opowiedziała, co należy do jej obowiązków. Następnie kazała przyglądać się, jak organizuje i prowadzi zajęcia.

O godz. 13.30 zeszliśmy razem z dziećmi do stołówki na obiad, gdzie była także spora grupa nauczycieli. W pewnej chwili dyrektor szkoły poprosił o spokój, wstał i poinformował, że jestem nowym wychowawcą w świetlicy i że będę również zajmował się harcerstwem. Zauważyłem wśród nauczycieli sporą grupkę moich rów-

nieśników. To mi dodało otuchy i odwagi.

Następnego dnia przyniosłem gitarę i zacząłem uczyć piosenki „Chodzi Baj”. Dźwięki melodii dochodziły do różnych zakamarków szkoły i ściągały ciekawskich. Na prośbę dzieci grałem także inne znane im piosenki, wspólnie je śpiewaliśmy. Nazajutrz pożyczyłem od siostry przeźroczą z bajkami, a później płyty z piosenkami. Uruchomiłem nieczynny telewizor. Często radziłem się ojca, jak uatrakcyjnić zajęcia. On też dostarczał mi stosownej literatury.

Chcąc się zorientować w liczbie harcerzy, ogłosiłem termin zbiórki. Ze 100 byłych, zarejestrowanych harcerzy przyszło — 12. Stworzyłem z nich nowy zastęp.

Z inicjatywy dzieci ze świetlicy zorganizowałem teatrzyk kukiełkowy, którego członkowie też wyrazili chęć należenia do ZHP. Dla zorganizowanej już grupy zacząłem w dni wolne od pracy organizować wycieczki, biwaki, rajdy, konkursy i dyskoteki. W organizowaniu tych imprez pomagała mi przemiła pani sekretarka oraz moi rówieśnicy — nauczyciele. Najwięcej jednak otuchy dodawał mi inżynier z jednego z zakładów, były wieloletni działacz harcerski. Zaczęliśmy tworzyć zgraną paczkę przyjaciół, „co to jeden z wszystkich, a wszyscy za jednego”.

Dyrektorzy, zauważywszy „ruch w harcerstwie”, udzielali naszym poczynaniom pełnej aprobaty. Po dwóch miesiącach dano mi do zrozumienia, że już pora, abym zrobił dalszy krok, reaktywując działalność miejscowego hufca. Poprzednia, etatowa komendantka, gdzieś się zawieruszyła i nikt łącznie z Komendą Chorągwi i posterunkiem MO, nie wiedział, gdzie przebywa. W towarzystwie gminnego dyrektora i przedstawiciela chorągwi otworzyliśmy hufcową szafkę. Była pusta, a więc majątek równał się zeru.

Przez kilka wieczorów opracowywałem, wraz z rodziną, plan działania. Najpierw poszedłem z gitarą i ze zwerbowanymi już harcerzami do sąsiedniej szkoły, gdzie zorganizowaliśmy dyskotekę z konkursami i z różnymi atrakcjami. Efekt był taki, że

do zeszytu ewidencji członków ZHP przybyło ponad 100 nowych nazwisk. Ustaliśmy termin i miejsce następnej, ogólnej zbiórki, na której nowi harcerze mieli się zapoznać z drużynowymi. Następnie wysłałem zaproszenia na odprawę do wszystkich byłych, zarejestrowanych instruktorów. Z 34 przybyło 8 — sami młodzieżowcy. I oni, choć sami młodzi wiekiem i doświadczeniem, objeli powstające drużyny. Nikt z nauczycieli — dawnych instruktorów nie kwapił się do pracy w harcerstwie, a ja też nie zamierzałem ich prosić.

Odtąd zbiórki odbywały się w soboty i w niedziele. Otrzymałem oficjalne mianowanie na społecznego komendanta hufca. Dyrektor szkoły dał mi zniżkę godzin i wolny dzień na cele ZHP, a gminny przydzielił w budynku byłego przedszkola pomieszczenia dla harcerzy.

Na następne spotkanie instruktorów zaprosiłem władze miasta i dyrektorów placówek oświatowych. Przybyli też komendant chorągwi i miejscowy komendant straży pożarnej, który z czasem stał się wielkim przyjacielem harcerzy. Przedstawiłem program działania hufca na rok szkolny. Zyskał on aprobatę obecnych. Wprowadziłem zasadę, że wszystkie zadania były ustalane kolektywnie, w większych lub mniejszych grupach.

Hufiec rósł w siłę, a o harcerzach zaczęto mówić i to w superlatywach. W okresie wakacji udało nam się zorganizować dwa obozy. Rok działalności został oceniony przez władze pozytywnie i nauczelnik miasta przydzielił nam kilkadziesiąt tysięcy złotych na zakup mebli i sprzętu do pomieszczeń harcerskich.

Także praca w świetlicy układała się pomyślnie. Nasz zespół z własnoręcznie zrobionymi kukiełkami zajął drugie miejsce w przeglądzie wojewódzkim. Zostałem w gronie nauczycielskim zaaprobowany i przyjęty, jako swój.

„JACEK”

ŚWIĘTO KLASY

Tradycyjnym zwyczajem niektóre klasy w lidzbarskim Zespole Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica corocznie obchodzą najważniejszą uroczystość uczniowską — Święto Klasy. 4 grudnia ub. r. uczestniczyłem, jako nauczyciel tej szkoły, w uroczystości uczniów klasy I B kierunku drzewnego.

Przybyli licznie zaproszeni przez uczniów goście: dyrektor szkoły mgr inż. Mieczysław Kadłubowski, nauczyciele, instruktorzy zawodu, rodzice i koledzy z innych klas. Rozpoczęto od odśpiewania piosenki klasy, do której muzykę skomponował wychowawca — mgr Feliks Kaczyński. Uczniowie wystąpili w jednolitych strojach modnego wśród uczniów „militarnego” fasonu. Potem nastąpiły recytacje poezji Władysława Broniewskiego. Kulminacyj-

nym programem uroczystości było wręczenie przez wychowawcę specjalnych odznak klasy. Na odznakach widnieją otwarta księga z napisem łacińskim „Unitas in fraternitate”, czyli: „Jedność w braterstwie”, co jest dewizą tej klasy. W czasie wręczenia odznak wychowawca wypowiadał formułę: „Strzeż honoru naszej klasy”, a uczniowie odpowiadali „Przyrzekamy”.

Przewodniczący samorządu klasy I B drzewnej — Zbigniew Zamerski podziękował wychowawcy, nauczycielom i rodzicom za ich trud. Święto klasy zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu Zespołu Szkół Zawodowych w Lidzbarku Warmińskim. Przy herbatce był czas na swobodne rozmowy z rodzicami i nauczycielami. Podobne uroczystości przygotowują również inne klasy, jest to już bowiem od lat tradycja tej szkoły w Lidzbarku Warmińskim.

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

A JEDNAK WYBUDUJĄ

Dość już dawno temu rada pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Motarzynie wystąpiła do kuratorium z prośbą o wyrażenie zgody na rozbudowę obecnej szkoły, która składa się z dwóch budynków. Wychodziliśmy z założenia, że łatwiej uzyskać zgodę na rozbudowę, niż na nową inwestycję. I rzeczywiście kuratorium wyraziło zgodę, ba, wykonano nawet projekt. Wydawało się, że wystarczy tylko znaleźć wykonawcę i już będziemy mieli szkołę. Niestety, życie potrafiła płatać różne figle. Okazało się bowiem, że pieniądze, które były przeznaczone na rozbudowę naszej placówki, gdzieś „zaginęły”. A gdy już się znalazły, to znowu projekt okazał się niewłaściwy i tak w kółko...

Trwało to około 10 lat. Dopiero, gdy zmieniła się znaczna część kadry wraz

z dyrektorem, coś się „ruszyło”. Punktem honoru dyrektorki szkoły było sfinalizowanie rozbudowy placówki. Ile się najędziało — ile naprosiła, nikt nie jest w stanie tego opisać, fakt, że wreszcie coś „drgnęło”.

Skorygowano projekt, wyasygnowano fundusze. A co najważniejsze, znalazł się solidny wykonawca — miejscowy PGR, który także za punkt honoru wziął sobie właśnie rozbudowę naszej szkoły. I, co istotne, dyrektor PGR obiecał oddać ją do użytku w ciągu dwóch najwyżej trzech lat.

Rodzice „naszych” dzieci też wyrazili gotowość pomocy. Mamy więc nadzieję, że historia rozbudowy naszej szkoły wreszcie zakończy się pomyślnie. A piszę o tym dlatego, aby utwierdzić, znajdujących się w podobnej sytuacji, w przekonaniu, że upór i konsekwencja popłacają.

STANISŁAW PRANDOTA
Motarzyno, woj. ślupskie

PROPONUJĘ VADEMECUM DYREKTORA

Z dużym zainteresowaniem i nie mniej- szym rozczerowaniem przeczytałem w 46 numerze „Głosu” artykuł mgr. Mieczysława Chmielewskiego pt. „Jeszcze o statusie dyrektora”, a właściwie o obiektywnych i subiektywnych trudnościach uniemożliwiających wydanie takiego dokumentu. Tymczasem sprawa precyzyjnego określenia pozycji prawnej dyrektora jest na tyle poważna, że nie może być odkładana w nieskończoność. Jeśli, jak pisze autor, Karta Nauczyciela nie daje ministrowi le-

gitymacji do wydania statusu, to lukę tę należałoby wypełnić chociażby zbiorem logicznie usystematyzowanych przepisów prawnych określających zakres obowiązków i uprawnień dyrektora szkoły. Byłoby to swoistego rodzaju vademecum dyrektora, dla którego proponuję roboczy tytuł „Prawa i obowiązki dyrektora w świetle przepisów prawnych”.

Podzielim pogląd autora, że zadanie to jest trudne i skomplikowane i z pewnością wymagałoby dużego wysiłku ze strony zespołu redakcyjnego. Ale za podjęciem takiego trudu przemawiają względy natury merytorycznej i funkcjonalnej. Jak uczyznawca problemu prof. S. Kowalski dla każdego stanowiska pracy, a stanowiska kierowniczego w szczególności, aby ludzie je sprawujący mogli właściwie spełniać swoje funkcje, musi być jasno określony zakres obowiązków i uprawnień. Dotyczy to również dyrektora szkoły.

Zarówno z badań empirycznych jak i z różnych sondażowych wynika, że nadmiar przepisów prawnych jest jednym z ważniejszych źródeł deformacji, jakie występują w realizacji funkcji dyrektora szkoły. Świadczy o tym wykaz resortowych aktów normatywnych opublikowany w Dz. Urz. M.OiW nr 1 z 11 stycznia 1983 r. Wykaz obejmuje 399 aktów normatywnych dotyczących oświaty i wychowania wydanych w latach 1952—1983, które z wieloma wyjątkami obowiązują do dziś. Ponadto wiążący charakter mają różne regulaminy, komunikaty i wyjaśnienia kierownictwa resortu.

Jak wiadomo, akty normatywne rozproszone są w setkach dzienników urzędowych, co stanowi główną barierę w posługiwaniu się nimi. Nie ułatwia również stosowania przepisów prawnych fakt, że sporo dokumentów nie zostało opublikowanych w dziennikach urzędowych, przy czym część z nich w ogóle nie dotarła do szkół, zwłaszcza nowo zorganizowanych.

Trudno nie przyznać racji tym dyrektorom, którzy uskarżają się na zbyt częste zmiany przepisów prawnych i nie zawsze zrozumiały sposób ich zredagowania. Nie mniejsze implikacje wynikają z braku spójności obowiązujących przepisów. Pisma okólnie i wytyczne resortu ograniczają nieraz treść zarządzeń, a te z kolei nie zawsze korespondują z przepisami rozporządzeń i uchwał Rady Ministrów i ustawami Sejmu, chociaż ich hierarchia jest wręcz odwrotna.

Ponadto istnieje dość liczna grupa przepisów prawnych, których zastosowanie w praktyce jest po prostu niemożliwe. Klasyfikacyjnym przykładem może być par. 8 pkt. 1 regulaminu rady pedagogicznej, który stanowi, że: „Rada pedagogiczna może zgłosić wniosek o odwołanie ze stanowiska

każdego pracownika pedagogicznego szkoły, jeśli narusza on obowiązujące przepisy lub zaniedbuje swoje obowiązki”. Natomiast w świetle odpowiednich przepisów Karty Nauczyciela rozwiązanie stosunku służbowego może nastąpić bez zgody nauczyciela tylko po osiągnięciu wieku emerytalnego, dwukrotnego wystawienia negatywnej oceny pracy zawodowej lub na podstawie prawomocnego wyroku sądu albo orzeczenia komisji dyscyplinarnej. Istota sytuacji polega więc na tym, że rada pedagogiczna ma prawo wystąpić z takim wnioskiem, ale dyrektor szkoły lub organ sprawujący bezpośredni nadzór nad szkołą nie mają prawa pozytywnie załatwić takiego wniosku.

Poza aktami prawnymi resortu oświaty i wychowania dyrektor szkoły obowiązany jest respektować przepisy prawne wydawane przez inne, naczelne i terenowe organy władzy i administracji państwowej. Obowiązują go m. in. postanowienia kodeksu pracy i kodeksu administracyjnego, przepisy prawa finansowego i cywilnego, a ponadto akty prawne wydawane nieomal przez wszystkie resorty.

A nadmiar przepisów prawnych jest często źródłem bezprawia. Zastosowanie jednego przepisu może okazać się sprzeczne z przepisem wyższej rangi, regulującym daną sferę działalności społeczno-ekonomicznej. Aby tego uniknąć, niezbędne jest dalsze zmniejszenie ilości przepisów prawnych obowiązujących dyrektora szkoły i opublikowanie ich w jednej — dostępnej dla wszystkich zainteresowanych — publikacji, np. w postaci postulowanego „vademecum dyrektora”.

BAZYLI NIEDŹWIECKI
Bielsk Podlaski

SPRÓBUJMY PRZEZ KLUBY

O działalności nowatorskiej nauczycieli coś jakby przycichło, chociaż — prawdę mówiąc — nigdy nie było za głośno na ten temat. A w szkołach nierzadko zdarza się, że nowator traktowany jest jako kłopotliwy nauczyciel, z którym nie wiadomo, co zrobić, bo chce zmieniać przyjęty porządek. Nauczyciele w większym niż inni stopniu odczuwają potrzebę bezpośredniego, koleżeńkiego kontaktu z podobnymi sobie niespokojnymi duchami, by móc przedyskutować i zweryfikować swoje pomysły.

Motywy te, jak również fakt, że w myślowych szkołach nauczaniem początkowym zajmują się 168 nauczycieli, skłoniły nas do utworzenia w Myślowicach Klubu Nauczania Początkowego. W planie działalności klubu uwzględniono między innymi takie zadania jak: przegląd filmów oświatowych i nowości wydawniczych; nauka wykonywania prostych pomocy naukowych opracowanych i zweryfikowanych przez nauczycieli; spotkania z pracownikami naukowymi UŚ; wystawa własnej twórczości artystycznej nauczycieli; spotkanie z pracownikiem naukowym ODN na temat sposobu pi-

sania odczytu pedagogicznego; wycieczka do klubu nauczycieli nowatorów w innym województwie — wymiana doświadczeń i inne. Zebrania klubowe odbywać się będą raz w miesiącu.

Takie spotkanie odbyło się w końcu października. Wykład wygłosił przewodniczący Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, dr Zenon Gubański. Mówił interesująco o istocie postępu pedagogicznego. Występ zespołu kukielkowego ze Szkoły Podstawowej nr 11, który od lat prowadzi kol. Józefa Kaczmarek, odnosząc nie małe sukcesy w konkursach nie tylko wojewódzkich, stał się kanwą do wymiany refleksji o tej ciekawej dla dzieci formie pracy.

Należący do klubu nauczyciele nie mają obowiązku uczestniczenia we wszystkich spotkaniach, a jedynie w tych, które bezpośrednio łączą się z ich indywidualnymi zainteresowaniami. Każda szkoła otrzymala więc roczny plan pracy klubu, tak, aby nauczyciele mogli sobie dowolnie wybrać to, co im odpowiada. Do współpracy zaprosiliśmy także koleżanki uczące w przedszkolach.

Mam nadzieję, że władze oświatowe i związkowe wesprą nasze poczynania zmierzające do rozruszania środowiska. Różne formy pracy klubowej pod opieką ZNP mają dobrą tradycję. Może więc przyda się ona także nauczycielom nowatorom?

BOŻENA KASZNIA
Katowice

CO WIDAC Z OLIMPU?

CD ZE STR. 6

innowacyjną szkół. Ta twórcza działalność prawie umarła, zaniedbana przez resortowych, tak licznych, pedagogów. Nauczyciele pozbawieni zostali pomocy ze strony pracowników nauki i teorii pedagogicznej. Czy stało się tak z powodu malejącej inwencji instytutów, głównie IBP, czy też: z winy resortu, dość przez ostatnich dziesięć lat niewrażliwego na sprawy innowacji — trudno powiedzieć. Ale nie o ustalanie winnych chodzi. Żałować należy, że wciąż jeszcze nie ma takiego ośrodka, który tchnąłby nowego ducha do szkół, poderwał je z uśpienia, ukazał, że droga do nowoczesnej szkoły wiedzie przez najlepszych nauczycieli, przez innowacje pedagogiczne, tworzone „od dołu”.

RED.: — Szkoła nowoczesna, szkoła współczesna. Takim modelem szkoły poświecił Pan książkę, a w niej — proponował modele odpowiedzi dla naszych czasów. Przypomnijmy więc krótko, o jaki model, mówiąc w wielkim skrócie, chodzi.

PROFESOR: — Książka „Szkoła Współczesna. Przemiany i tendencje rozwojowe” (1979) jest jakby ciągiem dalszym moich prac badawczych, jakby ich uogólnieniem. Spośród wielu opisanych w niej modeli — wskazałem ten, który mógłby być modelem polskiej szkoły naszych czasów. Jest to szkoła wielostronnej aktywności ucznia, która potrafiłaby stworzyć uczniom warunki do wielostronnej działalności, do wykonywania zadań i prac implikujących i rozwijających ich aktywność poznawczą, emocjonalną i praktyczną. Gdyby nauczyciele zrozumieli, że ta wielostronna, przy tym atrakcyjna dla uczniów, aktywność jest sprawą najważniejszą, a nie pamięciowe przyswajanie ogromnych ilości wiedzy, wówczas mielibyśmy autentyczny postęp w oświacie.

RED.: A jak Pan Profesor ocenia szkołę dzisiejszą?

PROFESOR: — Brak mi aktualnych danych do takiej oceny. Wiem, że mamy w kraju wiele dobrych szkół, ale wiem też, jak trudno trafić z nowoczesną myślą pedagogiczną — choćby poprzez książki — do wielu szkół. Ale też jakże często w szkołach tych panuje nauczanie starego typu, stosuje się metody sprzed dziesiątków lat. Gdy wokół życia toczy się wartko i w każdej dziedzinie życia dokonują się szybkie przemiany, szkoła tkwi w miejscu. Zadaje uczniowi do wyczerpania formuły, zasady, gotowe wiadomości. Faworyzuje tych, którzy mają lepszą pamięć, zapewniając im osiągnięcie lepszych wyników. Takie poznanie świata przez pryzmat gotowych formułek nudzi nastolatków. Wszyscy możemy dziś łatwo stwierdzić, że młodzież stroni od szkoły, źle się w niej czuje, źle na ogół o niej wypowiada. Uczniowie po prostu szkoły nie lubią. Bo też lubić się ona nie daje, niewiele czyni, aby tak było. Dla nas, którzy ongiś kochaliśmy swoją szkołę, jest to zjawisko ogromnie smutne, należałoby więc wyciągnąć z tego praktyczne wnioski.

Bo szkoła wcale nie musi dziś taka być! Kryzys gospodarczy nie ma z tym zbyt wiele wspólnego! W rzeczywistości mamy do czynienia z kryzysem form i metod stosowanych w procesie nauczania i wychowania.

RED.: — Zmieniamy zatem tę nudną szkołę. Od czego dziś zacząłby Pan Profesor zmiany w oświacie, gdyby był ministrem o niemal nieograniczonych kompetencjach? Trzy najważniejsze decyzje?

PROFESOR: — Zacząłbym od reformy zakładów kształcących nauczycieli. Są to uczelnie nienowoczesne. Bo nie przedmioty nauczania, ale kwalifikacje moralne i kompetencje, które nauczyciele wynoszą z uczelni, powinny stanowić punkt odniesienia dla kształcenia w tym zawodzie. Chodzi o to zwłaszcza, jakie kompe-

tencje ma nowoczesny nauczyciel wnieść do szkoły. Szczegółowo swoje stanowisko w tej sprawie przedstawiłem w książce „Szkoła współczesna”. Mówiąc krótko: wprowadziłbym w życie nowoczesny model uczelni pedagogicznej, a na czele takiej uczelni postawiłbym rektorów z otwartą głową, niekoniecznie pedagogów. Takich, którzy potrafiliby nadać tej uczelni znajomości nowoczesności, pogodzonej z dobrą polską tradycją pedagogiczną, między innymi nawiązującą do poglądów i pomysłów Dawida.

Druga decyzja, bez której nie odważyłbym się na inne, to obsada stanowisk kierowniczych w szkołach. Na stanowiska dyrektorów kierowałbym wyłącznie ludzi z pewnym choćby minimum pasji twórczej, takich, którzy nie spoczęliby na laurach. Stanowiska kierownicze w oświacie trzeba obsadzić ludźmi, którzy chcą naprawdę coś pożytecznego zrobić i wiedzą, jak to zrobić, lub chcą się uczyć tego, jak to robić.

RED.: Trzecia decyzja to — jak się domyślam — ruch nowatorski w szkołach...

PROFESOR: — To dopiero następna, czwarta decyzja. Trzecia dotyczyłaby uruchomienia wydawnictw i takiego pokierowania ich pracą, aby „zarzucić” nauczycieli dobrą literaturą pedagogiczną, metodyczną, jak to bywało przed laty w Polsce nie bogatszej niż dziś. Poza „Biblioteką Nauczyciela” ukazały się wówczas tak cenne serie jak „Biblioteka Wiedzy Pedagogicznej”, „Biblioteka Samokształcenia”, „Biblioteka Kształcenia Zawodowego”. Dziś, poza ostatnią serią — wszystko inne należy do historii. Miejsca nieobecnych nie zajęło nic takiego, co z różnych punktów widzenia rozwiązywałoby problematykę pedagogiczną.

Mają być wznowienia dzieł, które mają trwać wartość, za to sporo wychodzi pozycji słabych, tak słabych, że odstręczają od lektury. Tymczasem niedostatek różnorodnej literatury adresowanej do nauczyciela jest poważnym hamulcem w rozwoju oświaty, doskonaleniu pracy szkoły, rozwoju innowacji pedagogicznych. To przyczyna

na uśpienia myślowego, o którym wspominałem. Czy przy obecnych ograniczeniach z papierem i tzw. mocą przerobową — mógłbym mój zamiar zrealizować? Sądzę, że tak, oczywiście, pod warunkiem, że nie miałyby żadnych szans wydawniczych pozycje słabe.

Ruch nowatorski, o którym pani wspomniała przed chwilą, byłby niejako następstwem poprzednich decyzji. Na to trzeba czasu. I dopiero w momencie pozyskiwania nauczycieli twórczych — wspólnie wydaliłbyśmy walkę nudzie panującej na lekcjach i po lekcjach. Po prostu zaczęlibyśmy wówczas tworzyć inną szkołę, tę, o której mówiłem. Czyli — reformować ją od „wewnątrz”. Nie muszę już uzasadniać, że w tych poczynaniach, ale także w każdych innych, stawiałbym głównie na dobrych, twórczych nauczycielach.

RED.: — Panie Profesorze, zakończmy tę rozmowę pytaniem dotyczącym wyłączenia Pana. Co Pan obecnie robi, nad czym pracuje, jakie ma plany twórcze?

PROFESOR: — A więc pracuję ostatni rok przed emeryturą jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, jednocześnie pełnię od 10 lat funkcję przewodniczącego Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, co pochłania mi dużo czasu. Komitet jest korporacją uczonych, a więc komórką społeczną, nie ma ani jednego etatu; stopy papierów i teczek, które Pani widzi na moim biurku, to sprawy do pilnego załatwienia. Oczywiście, przewodnictwo komitetu to moja praca społeczna. Nie przestaję pisać. Ostatnio oddałem do druku w PWN książkę „Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej” — jest to podręcznik, który ma być wyrazem współczesnych osiągnięć tej nauki. Wkrótce ma być wznowiony mój „Słownik pedagogiczny” w dużym nakładzie, sądzę, że zainteresuje nauczycieli. W NRD ma się niedługo ukazać moja książka o polskiej postępowej myśli pedagogicznej. Na razie tyle. Plan pracy na rok bieżący jest gotowy, na pewno czeka mnie nowa przygoda z jakimś tematem, ale wolałbym nie wkraczać w szczegóły.

RED.: — Dziękuję za rozmowę. W przeddzień pięknego jubileuszu składam Panu Profesorowi, w imieniu własnym i całej mojej redakcji, najlepsze życzenia — pomysłowości, zdrowia i dalszych osiągnięć naukowych.

Rozmawiała:
MARIA RYBARCZYK

PYTAJ — ODPOWIEMY

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Wychowuję dziecko w wieku 7 lat. W jakich przypadkach przysługuje mi zwolnienie dla opieki nad dzieckiem? Na jaki okres? Jakie przysługuje mi w tym czasie wynagrodzenie? Czy zwolnienie to może otrzymać mąż, który również pracuje w szkole? (A.W. — woj. sieradzkie).

Sprawy przedstawione przez Koleżankę uregulowane są ustawą z 17 grudnia 1974 roku, o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, której jednolity tekst opublikowany został w Dz. Ustaw nr 30 z 1 czerwca 1983 roku. Zwolnienie od pracy i zasiłek opiekuńczy w wysokości 100 proc. wynagrodzenia przysługuje pracownikowi wychowującemu dziecko do lat 14 w wypadku choroby tego dziecka. Jeżeli pracownik wychowuje dziecko do lat 8, to ma ponadto prawo do zwolnienia w wypadku nieprzewidzianego zamknięcia żłobka, przedszkola lub szkoły, do których dziecko uczęszcza.

Okres zwolnienia od pracy z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem może trwać w sumie nie dłużej niż 60 dni w roku kalendarzowym, bez względu na liczbę dzieci. Zwolnienie i zasiłek opiekuńczy nie przysługują jeżeli poza pracownikiem są inni domownicy mogący zapewnić opiekę dziecku. Nie dotyczy to jednak opieki sprawowanej przez pracującą matkę nad chorym dzieckiem do lat dwu.

Jeżeli oboje rodzice pracują, zwolnienie dla opieki nad dzieckiem przysługuje matce dziecka, a ojcu wtedy, gdy matka przebywa poza miejscem zamieszkania, albo nie może sprawować opieki z powodu choroby lub porodu.

Pracownik traci prawo do zasiłku opiekuńczego za okres, na który został zwolniony od pracy, jeżeli wykorzystuje to zwolnienie dla innych celów, niż dla sprawowania opieki.

Jednocześnie wyjaśniamy, że wytyczne Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 3 marca 1982 r. (Dz. Urz. nr 4, poz. 34) nie przewiduje wypłaty nauczycielowi wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe przydzielone w planie organizacyjnym szkoły w wypadku zwolnienia nauczyciela od pracy dla sprawowania opieki nad chorym dzieckiem. Wynagrodzenie to przysługuje tylko w wypadku choroby nauczyciela.

ODNAWIANIE MIESZKAŃ FUNKCYJNYCH

Mieszkam w domu nauczyciela. Gminny dyrektor szkół zawiadomił mnie, że od 1 września 1983 roku — jako najemca tego mieszkania — obowiązuję się przy tym na zarządzenie ministra oświaty i wychowania. Opublikowane w Dz. Urz. nr 1, poz. 3 z 1983 roku. Jakiego czynności wchodzi w zakres drobnych napraw i odnawiania mieszkań? (R.Z. — woj. konińskie).

Wymienione przez Kolegę zarządzenie ministra oświaty i wychowania mówi, że ze środków budżetowych fi-

nansowane są tylko remonty bieżące i kapitalne mieszkań znajdujących się w budynkach szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz w domach nauczyciela, zwanych mieszkaniami funkcyjnymi.

Koszty drobnych napraw i odnawiania tych mieszkań obciążają na zasadach ogólnych najemców, czyli użytkowników.

W wydanym zarządzeniu wykonawczym do prawa lokalowego minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska wydał 23 lutego 1983 roku zarządzenia (Dz. Ustaw, nr 11, poz. 56) w którym ustalił:

Drobnymi naprawami obciążającymi najemcę są:

— naprawa podłóg i wykładzin polegająca na uzupełnieniu bądź usunięciu niewielkich uszkodzeń; naprawa powierzchni ściennych wykładanych płytami ceramicznymi (np. glazura) w kuchni i pomieszczeniach sanitarnych.

— dopasowanie i naprawa stolarki okiennej i drzwiowej bez konieczności wymiany elementu,

— naprawa i wymiana okuć oraz zamków okiennych i drzwiowych,

— wymiana uszkodzonego oszklwienia okien, świetlików i drzwi,

— naprawa i wymiana mebli wbudowanych, antresoli itp.,

— naprawa odbiorczych urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych w lokalu polegająca na usuwaniu uszkodzeń bądź wymianie zużytych elementów (np. wymianie kranów, baterii, pływaków, pociągaczy, desek sedesowych itp.),

— usuwanie zatkania przewodów odpływowych od urządzeń sanitarnych lokalu (np. zlewów, wanien, umywalk, mis klozetowych itp.), do pionów zbiorczych oraz udrożnienie tych pionów w razie stwierdzenia ich zatkania z winy najemcy,

— naprawa i wymiana sprzętu instalacji elektrycznej lokalu (np. przełączników, wyłączników, gniazdek, bezpieczników itp.), bez wymiany przewodów,

— naprawa pieców węglowych, akumulacyjnych (stałych i przenośnych) oraz trzonów kuchennych i podgrzewaczy polegająca na usuwaniu uszkodzeń, bądź wymianie zużytych części,

— konserwacja i naprawa kuchni gazowych i elektrycznych oraz wymiana ich elementów (np. kurków, dysz, spirali, palników itp.).

Obowiązki najemcy w zakresie odnawiania lokalu i przynależnych do niego pomieszczeń polegają na:

— malowaniu sufitów, malowaniu (tapetowaniu) ścian wraz z usuwaniem drobnych uszkodzeń tynków,

— malowaniu olejnym drzwi i okien od strony wewnętrznej, mebli wbudowanych, lamperii w kuchni i pomieszczeniach sanitarnych, grzejników, zlewozmywaków, zlewów, płuczek, wanien, rur, a także innych urządzeń malowanych farbą olejną w celu zabezpieczenia przed korozją,

— cyklinowaniu lub szlifowaniu posadzek z parkietu mozaikowego lub deszczulek.

Odnawianie lokalu powinno być wykonywane w okresie gwarantującym stałe utrzymanie lokalu i przynależnych pomieszczeń w należytej czystości i we właściwym stanie technicznym. (K.W.)

JAK ZDOBYĆ STOPNIE SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

Ministerstwo Oświaty i Wychowania — zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią — zawiadamia nauczycieli ubiegających się o uzyskanie stopni specjalizacji zawodowej, że materiały informacyjne opracowane przez Instytut Kształcenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego i zatwierdzone przez ministra oświaty i wychowania pt. „Stopnie specjalizacji zawodowej (warunki, wymagania egzaminacyjne i literatura) — zostały przesłane w okresie wrzesień — listopad 1983 r. do wszystkich kuratoriów oświaty i wychowania oraz ODN, a ponadto ukazały się (lub ukażą) w czasopiśmie pedagogicznych i przedmiotowych według następującego podziału:

— bibliotekoznawstwo: „Polonistyka” nr 1/84 oraz „Problemy oświaty na wsi” nr 5/83,

— biologia: „Biologia w szkole” nr 1/84,

— chemia: „Chemia w szkole” nr 1/84,

— fizyka: „Fizyka w szkole” nr 6/83,

— geografia: „Geografia w szkole” nr 5/83,

— język angielski, francuski, niemiecki: „Języki obce w szkole” nr 4/83,

— język polski: „Polonistyka” nr 1/84,

— język rosyjski: „Język rosyjski” nr 5/83,

— matematyka: „Matematyka” nr 1/84,

— wychowanie fizyczne: „Wychowanie fizyczne i higiena szkolna” nr 8/83,

— wychowanie muzyczne: „Wychowanie muzyczne” nr 5/83,

NA POMNIK MATKI-POLKI

● Od kilku lat jestem emerytowanym nauczycielem i pracuję społecznie w Polskim Związku Niewidomych w Rumii, woj. Gdańsk. Zainicjowałem wśród członków naszego Koła PZN, które liczy obecnie 70 osób zbiórkę pieniężną na Pomnik Matki-Polki. Zebrane 6490 zł przekazałem na konto ZNP — Spasowskiego 6/8 nr 1036-7719-132, NBP II O/M w Warszawie.

● Nauczyciele i inni pracownicy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Biszczu zebrali i przekazali na fundusz budowy Pomnika Matki-Polki 2000 zł.

● 40 pracowników Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Jaworzu k/Bielska-Białej wpłaciło na konto budowy Pomnika Matki-Polki 2460 zł.

● Młodzież Zbiorczej Szkoły Gminnej we Włodawie, woj. chełmskie, zebrali i wpłaciła na konto budowy Pomnika Matki-Polki 4870 zł.

● Uczniowie Szkoły Podstawowej w Żelaznej, woj. opolskie chcąc poprzeć budowę Pomnika Matki-Polki zorganizowali zbiórkę butelek i uzyskane z ich sprzedaży pieniądze 1280 zł przekazali na konto ZNP w Warszawie. Jest to znaczna suma, zważywszy, iż szkoła liczy sobie tylko 42 uczniów klas najmłodszych.

● Samorząd Szkolny Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jędrzejowie przekazał na Pomnik Matki-Polki 9000 zł. Młodzież zarobiła te pieniądze podczas akcji wykopkowej w okolicznych zakładach rolnych.

● Nauczyciele i uczniowie Zbiorczej Szkoły Gminnej im. gen. K. Świerczewskiego w Dobrej Nowogardzkiej przeprowadzili zbiórkę pieniężną, a uzyskaną kwotę 5214 zł przekazali na budowę Pomnika Matki-Polki.

● Nauczyciele i uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Kurzynie Średniej woj. tarnobrzaskie, zebrali na Pomnik Matki-Polki 1400 zł, które zostały wpłacone na konto ZNP w Warszawie.

● Zarząd Oddziału ZNP w Brzozowie informuje, że nauczyciele tego miasta i gminy zebrali na Pomnik Matki-Polki 30 336 zł i przekazali je na konto ZNP w Warszawie.

● Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej w Przytułach, woj. łomżyńskie, informuje w imieniu całej młodzieży szkolnej, że z okazji Dnia Matki w maju 1983 roku przeprowadził zbiórkę makułatury i butelek oraz dobrowolnych składek. Uzyskane w ten sposób 21 710 zł przekazano na konto Pomnika Matki-Polki.

● Zarząd Ogniska ZNP nr 21 przy Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Przemyśle zainicjował wśród nauczycieli, pracowników administracji i obsługi tej placówki zbiórkę na fundusz Pomnika Matki-Polki. Zebrane 3600 zł wpłacono na konto ZNP w Warszawie.

● Zarząd Ogniska ZNP przy Zespole Szkół Gospodarczych w Rzeszowie zainicjował wśród młodzieży, nauczycieli i rodziców tej placówki zbiórkę na Pomnik Matki-Polki; zebrano ogółem 73 090 zł. Informując o tym, Zarząd Ogniska składa tą drogą podziękowanie członkom ZNP i rodzicom, którzy rozumieją potrzebę społecznych świadczeń na tego rodzaju cele.

Szukasz osoby bliskiej? Jest, czeka na Ciebie. Psycholog wskaże Ci ją. Pisz: Korespondencyjne Biuro Matrymonialne „Finezja”, 58-580 Szklarska Poręba, skrytka pocztowa 241. Pamiętaj: Biuro „Finezja” Twoim Biurem!

— nauczanie początkowe: „Problemy oświaty na wsi” nr 5/83,
— wychowanie przedszkolne: „Wychowanie w przedszkolu” nr 1/84,
— wychowanie techniczne: „Wychowanie techniczne” nr 8/83,
— przysposobienie obronne: „Przysposobienie” nr 3/83 i 4/83,
— organizacja i zarządzanie oświatą: „Nowa szkoła” nr 2/84,
— pedagogika resocjalizacyjna: „Problemy opiekuńczo-wychowawcze” nr 9/83,
— pedagogika opiekuńcza: „Problemy opiekuńczo-wychowawcze” nr 1/84,
— pedagogika specjalna: „Szkoła specjalna” nr 1/84,
— przedmioty zawodowe: „Szkoła zawodowa” nr 10/83.

Wymagania z przedmiotów i specjalności, które nie są uwzględnione w tym zestawieniu, będą zamieszczane w numerach 1 lub 2 odpowiednich czasopism specjalistycznych dla nauczycieli.

Jednocześnie ministerstwo informuje, że opracowania: „Stopnie specjalizacji zawodowej dla nauczycieli... (warunki wymagania egzaminacyjne, literatura)” nie zawierają materiału dotyczącego egzaminu z zakresu pedagogiki i psychologii. Te wymagania są jednolite dla wszystkich przedmiotów oraz specjalności i omawiane są w odrębnej broszurce, ponadto wymagania przedstawione będą w numerze 2/84 „Nowej Szkoły”.

KONKURS OTWARTY

Redakcja dwutygodnika „Miś — przyjaciel najmłodszych” przy Instytucie Wydawniczym „Nasza Księgarnia” ogłasza konkurs otwarty na utwory prozatorskie i małe wierszowane formy sceniczne dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Utwory o dużej wartości literackiej powinny mieć treść i formę odpowiednią dla najmłodszego odbiorcy.

Objętość utworu prozatorskiego nie może przekraczać 2 stron znormalizowanego maszynopisu, a przedstawienia — 40 linijek. Pożądane są utwory jeszcze krótsze.

Uczestnik konkursu może nadesłać kilka utworów, każdy pod innym godłem.

Prace konkursowe, opatrzone godłem i dotychczas nigdzie nie publikowane, z dołączoną zabezpieczoną kopertą z godłem, imieniem, nazwiskiem i adresem autora, należy nadsyłać w 3 egzemplarzach maszynopisu pod adresem „Miś — przyjaciel najmłodszych”, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs Literacki”.

Prace nie będą zwracane.

Termin nadsyłania maszynopisów upływa z dniem 30 kwietnia br.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w maju 1984 roku.

Przewiduje się następujące nagrody w obu działach:

● I nagroda 15 000.— zł
● dwie II nagrody po 10 000.— zł
● dwie III nagrody po 7 000.— zł
● trzy wyróżnienia po 4 500.— zł

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród przy nie zmienionej sumie łącznej.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-380 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 24/86. 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. M-105

OGŁOSZENIA

Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych im. T. Kosciuszki, 56-300 Miłecz, ul. Trzebnicka 4, tel. 76 zatrudni od zaraz nauczyciela germanistę. Mieszkanie zapewnione. K-8

Nauczycielka (wykształcenie wyższe rolnicze) 7-letnia praktyka nauczycielska (2 lata na kierowniczym stanowisku) po urlopie wychowawczym — podejmie pracę od września 1984 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Mąż — wykształcenie średnie rolnicze, po Studium Pedagogicznym. Wydawnictwo Współczesne, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Organizacyjny dla nr 13.

Nauczyciel (3-letni staż) poszukuje pracy w specjalnościach: wychowanie obywatelskie, przysposobienie obronne, wychowanie fizyczne lub w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Warunek: mieszkanie. 87-100 Toruń, ul. Świętopełka 32 d m 7, Arkadiusz Tworek. 14

Mgr nauczania początkowego z trzyletnim stażem pracy, ewentualnie małżeństwo (mąż mgr ekonomiki) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Maria Walendowska, ul. Sienkiewicza 23, 63-300 Pleszew. 15

Rusycystka z dziesięcioletnim stażem podejmie pracę w szkole od 1.09.1984 r. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Organizacyjny dla nr 16.

Małżeństwo (matematyk i historyk) po wyższych studiach nauczycielskich z czteroletnim stażem pedagogicznym poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Jolanta i Krzysztof Kominiarek. 84-122 Żelaznów nr 239, woj. gdańskie. 17

Magister filologii rosyjskiej, instruktor ZHP-harcmistrz, poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Oferty: Jolanta Kostka, 76-107 Jarosławiec 2. 18

Mgr wychowania fizycznego z rodziną podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Stranc, ul. Koper-nicka 4/5, 18-100 Łapy. 20

Starsze małżeństwo nauczycielskie zagospodarzy budynek poszkolny lub zabytkowy, poprowadzi świetlicę, zastępstwa nauczycieli, itp. Najchętniej województwo gdańskie, śląskie, elbląskie. Józwiakowie, Osówek, 83-243 Szlachta. 21

Gminny Dyrektor Szkół w Kołczygłowych woj. śląskie zatrudni z dniem 1.II.84 r. w Zbiorczej Szkole Gminnej w Kołczygłowych małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: — język polski — fizyka. Gwarantujemy mieszkanie trzypokojowe, kuchnię, łazienkę, c.o., ogród przydomowy. K-11

Zatrudnimy od zaraz małżeństwo psychologów lub jednego psychologa w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Pasięku. Mieszkanie — pokój z kuchnią i łazienką, woda, centralne ogrzewanie. Po dwu latach — pełne mieszkanie rodzinne. Zatrudni: Inspektorat Oświaty i Wychowania, 14-400 Pasięk, tel.: 30-05. K-10

Małżeństwo — mgr matematyki i matematyk po kursie pedagogicznym (3-letni staż pracy) poszukuje pracy z mieszkaniem — na południu kraju w regionie wolnym od zanieczyszczeń przemysłowych. Rabstyn, Węgorszewo 37, 76-005 Szczegłino. 12

Z załem zawiadamiamy, że w dniu 19 grudnia 1983 r. w wieku 59 lat zginął tragicznie

dr LEOPOLD KANTOR

adiunkt w Instytucie Nauk Pedagogicznych i Społecznych w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, wieloletni wybitny nauczyciel i działacz oświatowy, popularyzator wiedzy pedagogicznej, kierownik placówek oświatowych w szkolnictwie podstawowym, średnim, w zakładach kształcenia nauczycieli, prezes Rady Zakładowej ZNP, członek Zarządu Głównego i aktywny działacz TWP, odznaczony m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką, Zasłużony Popularyzator Wiedzy, Złotą Odznaką ZNP.

Rodzinie Zmarłego wyraży głębokiego współczucia składa Kierownictwo Uczelni Rada Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego POP PZPR ZNP oraz cała Społeczność Akademicka K-9

SPRAWY SZLACHETNE

Trochę jeszcze pamiętam fakty, jakie towarzyszyły sprowadzeniu zwłok Henryka Sienkiewicza z Vevey do Warszawy. Główna uroczystość odbywała się w stolicy. „27 października 1924 roku trumna — jak głosi relacja — przeciągała koło pomnika Mickiewicza, gdzie przemawiał prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Kondukt skierował się następnie do katedry Św. Jana. Oczekiwała tam na autora Trylogii osobna krypta w podziemiach”.

Moment złożenia ciała pisarza w warszawskiej katedrze miał być upamiętniony w Lublinie, moim mieście rodzinnym, głosem syren fabrycznych i zatrzymaniem ruchu na ulicach. Mężczyźni także cywilni — mieli stać i salutować. Już nie mogę sobie przypomnieć, czy tak było naprawdę, czy jedynie o tym mówiono, w każdym razie głównie ze względu na to salutowanie oczekiwałem zapowiedzianego dnia. Miałem pięć lat.

O pierwszej po południu zawyły syreny. Ruch zamarł całkowicie.

Działo się tak — i musiało się dziać — mimo że Sienkiewicz nigdy nie lubił fetowania własnej osoby. Swoją jubileusz pisarski, obchodzony w roku 1900 w trzech zaborach, jakoś co prawda zniósł, ale po powrocie z wielkopolskich uroczystości na swoją cześć prosił by mu przyjaciel powiedział „parę grubiańskich słów” dla niezbędnej zmiany atmosfery.

Do Krakowa za to jechał z niezmienną radością, gdyż czekał tam na niego tytuł doktora honoris causa, przyznany na 500-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jubileuszowi Henryka Sienkiewicza towarzyszyła jego pisarska sława. Na Śląsku i na Pomorzu rozchwytywano „Krzyżaków”. Przekład „Rodziny Polanieckich” pokonał w plebiscycie czytelników w Niemczech liczne inne powieści autorów wschodnich i zachodnich. „Swego rodzaju Grunwald” — pisze uszczęśliwiony autor. Także w Rosji on właśnie uznany został za najpoczy-

niejszego pisarza i według oficjalnej statystyki miał nawet wyprzedzać Zolę i Tolstoja.

Wzrosły też — i to bardzo znacznie — dochody pieniężne Henryka Sienkiewicza, głównie dzięki umowie zawartej z firmą Gebethner i Wolff. Twórca „Krzyżaków” nigdy nie stawiał spraw materialnych na pierwszym miejscu, ale fakt swojej obecnej możliwości uznał za sprawiedliwy bieg wydarzeń i cieszył się, że będzie mógł należycie wyposażyć dzieci.

Natomiast posiadłość ziemską Obłegorek, dar narodowy, ufundowany przez społeczeństwo w tym samym 1900 roku, przyjął Sienkiewicz z wdzięcznością, ale nie bez oporów. Tak o tym pisał do szwagierki, Jadwigi Janczewskiej — swojego bliskiego przyjaciela i powiernika:

„...natura moja tak nie znosi tego, żeby mi ktoś coś darował, że gdyby nie to, że w ogóle jest zima — i dar narodowy — miałbym wielką pokusę otrząsnąć się z tego i żyć po staremu tym, co sam mam i zarobiłem. — Tłumacz mi wprawdzie, że i to jest doskonałe zarobione, ale jest ta różnica, że za tamto obowiązek był mnie dziękować, a za to ja muszę dziękować”.

Odezwała się w tym liście nie tyle godność podlaskiego szlachcica, co raczej delikatność człowieka wysoko wyniesionego przez własny naród.

Te ujmujące cechy charakteru pisarza wydatniły się także kilkanaście lat wcześniej, gdy ktoś z nieznanymi wielbicielami autora Trylogii postawił go w trudnej sytuacji. O całej tej niepowtarzalnej sprawie zawiadomił pisarz opinię publiczną listem do redaktora „Słowa”, wydrukowanym w tym warszawskim piśmie 11 grudnia 1888 roku. List brzmiał następująco:

„Kochany Redaktorze!
Jak ci wiadomo, w dniu wczorajszym odebrałem przesyłkę pieniężną obejmującą piętnoście tysięcy rs (rubli srebrnych) i kartkę ze słowami «Michał Wołodyjowski — Henrykowi Sienkiewiczowi»

Jakkolwiek zwyczaj składania podobnych dowodów pieniężnego uznania dla literatów i artystów jest dość rozpowszechniony za granicą, nie był on dotychczas znany u nas, gdzie — wobec ogólnego ubóstwa — tysiące pilniejszych potrzeb oczekuje zaspokojenia.

Co się tyczy mnie osobiście, przyjęcie takiego daru nie jest zgodne ani z moim usposobieniem, ani z moją fantazją. Nie będąc człowiekiem bogatym, zarabiam tyle, a nawet więcej, ile mi potrzeba. Dlatego mimo wielkiej wdzięczności dla dawcy ukrywającego się pod pseudonimem Michała Wołodyjowskiego, daru jego przyjąć nie mogę”.

Z kolei pisarz informuje, iż pieniądze znajdują się w depozycje, skąd mogą być odebrane w ciągu trzech lat i dodaje, że po upływie tego terminu rozporządzi nimi według własnego uznania.

Trzech lat Sienkiewicz czekać nie musiał. „Wołodyjowski”, nadal zachowując anonimowość, zawiadomił, że darowizny nie cofnie. Zatem jeszcze w tym samym roku podjął pisarz decyzję, iż całą otrzymaną kwotę (a były to na owe czasy pieniądze ogromne!) przeznacza na „Fundusz imienia Marii Sienkiewiczowej”, swojej zmarłej na gruźlicę pierwszej żony.

Przekazany Akademii Umiejętności w Krakowie fundusz ten stał się statym źródłem pomocy stypendialnej przyznawanej uczonym, a także literatom, malarzom, rzeźbiarzom i muzykom cierpiącym na gruźlicę, w ogóle chorym i — oczywiście — niezmożnym.

Choć o fakcie utworzenia funduszu ukazało się zawiadomienie w prasie, statut jego przewidywał, że nazwiska osób korzystających z zapomóg i stypendiów nie będą podawane do publicznej wiadomości. Mimo to, jak pisze profesor Julian Krzyżanowski, udzielanie pomocy materialnej artystom polskim okazało się rzeczą trudną. Organizatorzy fundacji, a przede wszy-

stkim sam Sienkiewicz, uciekali się do różnych wybiegów, aby nakłonić potrzebujących do pobierania pieniężnych zasiłków.

Autor „Szkiców węglem” zabiegał na przykład, by Maria Konopnicka „o ile zechce — jak pisał — wyrzucić zaszczyt mnie i Akademii” zgłosiła swą kandydaturę.

Prawdopodobnie udało się nakłonić autorkę „Pana Balcera” do pobierania stypendium Sienkiewiczowskiego w latach 1894—96, choć pewnych dowodów na to nie ma. Na „liście stypendystów” widnieją bez wątpienia nazwiska malarza Józefa Rapackiego i poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera, także pisarza związanego z polskim ruchem socjalistycznym — Gustawa Daniłowskiego.

Ten ostatni fakt jest szczególnie znamienny. Sienkiewicz, który zgodnie ze statutem funduszu współdecydował o przyznawaniu stypendiów, zachowywał w tych sprawach najdalej posuniętą bezstronność. Nie był przecież socjalistą, a poparł kandydaturę Daniłowskiego. Stypendium otrzymywał także pisarz, którego twórczości Sienkiewicz nie lubił — Stanisław Przybyszewski i pisarz, z którym się autor „Potopu” nie zgadzał, czyli sam Stanisław Wyspiański.

To właśnie Sienkiewicz w 1899 roku wszczął alarm, że Wyspiański jest chory i głoduje i że należy mu się szybka i skuteczna pomoc już w chwili obecnej, gdyż przyznanie stypendium z przyczyn formalnych będzie możliwe dopiero za rok.

Energiczna interwencja pisarza odniosła pożądaną skuteczną pomoc już w chwili obecnej, gdyż przyznanie stypendium z przyczyn formalnych będzie możliwe dopiero za rok. Energiczna interwencja pisarza odniosła pożądaną skuteczną pomoc już w chwili obecnej, gdyż przyznanie stypendium z przyczyn formalnych będzie możliwe dopiero za rok.

Swoje „Wesele” pisał Wyspiański już jako stypendysta fundacji im. Marii Sienkiewiczowej. Profesor Krzyżanowski skłonny jest sądzić, że słynny ten dramat powstał, pośrednio przynajmniej... dzięki Sienkiewiczowi.

REFLEKSJE

SPOTKANIE

Zaproszenie było intrygujące. Nauczyciele liceum ogólnokształcącego, w którym nie ma jeszcze ani jednego członka związku zawodowego, pragną ponoć spotkać się z prezesem ZNP! Czego oczekują po takim spotkaniu, czyżby od samego ujrzenia prezesa i ewentualnej z nim rozmowy uzależnili swą związkową przynależność, chcą by ich agitować — zastanawialiśmy się jadąc. Zapowiadało się w każdym razie ciekawie. Prezes miał akurat wolny wieczór, więc zaproszenie przyjął. Po drodze zabraliśmy gospodarza miejscowej, nielicznej jeszcze, organizacji związkowej, który notabene o spotkaniu w LO dowiedział się właśnie od nas.

W szkole trwała akurat rada pedagogiczna. Byli więc chyba wszyscy obecni tego dnia w pracy nauczyciele. Przy ustawionych w podkowie stolach siedziało, na oko, jakieś czterdzieści osób. Zdecydowanie przewaga pań. Po wzajemnej wymianie uprzejmości, dyrektor poprosił o zabranie głosu gościa.

Prezes głos zabrał. Przedstawił dzień dzisiejszy ZNP, wspominał o tradycji Związku, o tym, co na zjeździe, o statucie, programie działania, deklaracji programowej. Mówił długo.

Ja tymczasem obserwowałam salę. Nauczyciele słuchali uprzejmie, choć trudno rzec, by wyglądali na specjalnie zainteresowanych. Zrozumiałe — pomyślałam sobie — z pewnością nie mogą doczekać się dyskusji, wszak to, co słyszą, musi być im dobrze znane, choćby z łamów „Głosu”. No, teraz posypią się na Związek gromy, po cóż inaczej zapraszaliby samego głównego szefa — spodziewałam się ostrej polemiki, gdy prezes skończył.

Nic z tego. W klasie zrobiło się nieprzejmennie cicho. Dopiero po chwili jeden z kolegów zapytał o... Kartę. W pierwszej chwili wydawało mi się, że się przestysza-

łam. Następne padające z sali pytania — w sumie doliczyłam się pięciu — rozwiązywały jednak moje wątpliwości. Okazało się, że słucham jeszcze dobry. Pytania dotyczyły po kolei: zarządzeń wykonawczych do Karty, rozliczania godzin nadliczbowych, reaktywowania związków po zawieszeniu stanu wojennego i... znów Karty, tym razem w kontekście plac nauczycielskich.

Kolejna godzina spotkania upłynęła więc na drobiazgowym wyjaśnianiu prawniczych zawiłości, na przypominaniu spraw, o których każdy średnio zainteresowany tym, co się wokół niego dzieje nauczyciel, dowiedzieć się może, a przynajmniej powinien, jeśli już nie na właściwym szczeblu administracji szkolnej czy organizacji związkowej, to choćby z łamów swego nauczycielskiego pisma. Może, gdyby tylko chciał. Piszemy wszak o tym od wielu, wielu tygodni, na bieżąco do znudzenia i całkowitego wyczerpania tematu.

Gospodarzom zresztą również temat w międzyczasie się wyczerpał i znów zaległa cisza. Zrobiło się późno. Niektóre koleżanki wcześniej już chyłkiem poumykały na drugi domowy etat. Pozostali coraz częściej nerwowo spoglądali na zegarki.

Z ulgą dla obu stron skończyło się to spotkanie. Rozczarowana schowałam notes. Nie przepracowałam się specjalnie. Nie było okazji. No, a teraz nasunęło mi się pytanie...

Z czyżej właściwie inicjatywy było to spotkanie? Podejrzewam, że to szanowna dyrektorka wpadła na genialny skądinąd pomysł związkowego uaktywnienia w ten sposób swego nauczycielskiego zespołu. Bo oni sami wydali mi się jakoś mało zainteresowani sprawą.

(HAS)



ZA TYDZIEŃ

Świętowanie wreszcie za nami!

W następnym, codziennym już numerze „Głosu” wracamy do codziennych spraw. Wśród nich znajdują się takie jak: rzecz o nauce języków obcych w szkole ● stopnie specjalizacji zawodowej u nas i gdzie indziej ● rozważania, jak regulamin matur zdał egzamin w praktyce